Nr. 123. Lwów — Piątek dnia 29 Maja. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . .
tłustym garmondem po . . . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible]
[illegible] . . . 20 ct. | Nekrologi . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: [illegible] św. Maksyma [illegible] Andronika
Jutro: [illegible] św. Feliksa P. [illegible] Teodota M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 14
Zachód „ 7 „ 42

Długość dnia g. 15 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 maja.

Protekcyonizm w dziedzinie ekonomicznej powraca. Bimetaliści i zwolennicy ceł ochronnych spodziewają się, że zanim nasze stulecie dobiegnie kresu, złamane będzie panowanie systemu ekonomicznego, opartego zupełnie lub w znacznej części na teoryi wolnego handlu. Brak opieki celnej nad własną produkcyą mści się w całej zachodniej Europie coraz gorszemi budżetami, których równowaga albo już nie istnieje, albo mocno się chwieje i jest jeszcze mozolnie ukrywana dla honoru domu. Rzeczywiście, hołdowanie teoryi wolnego handlu stało się dla przeważnej części krajów zabójczem, odkąd wszystkie państwa zaczęły bardzo usilnie popierać rozwój własnego przemysłu, albowiem od tej chwili zaczęła ustawać naturalna wymiana towarów. Kraje rolnicze, oddając produkta swej ziemi, swoje surowce krajom przemysłowym, coraz bardziej przestają brać od nich nawzajem towary fabryczne, bo mają już swoje, niekiedy wyhodowane cieplarnianym sposobem. Wychodzi to na szkodę przemysłowych krajów, które opierając się na słusznem założeniu, że w gospodarstwie narodowem, jak zresztą w każdem innem, trzeba rozwijać to, co przynosi największy dochód, dały niegdyś lepsze warunki bytu fabrykom niż rolnictwu, a odpowiednio urządziwszy cały swój warsztat ekonomiczny, nie mogą teraz odrazu zmienić trybu gospodarki krajowej. W nich tedy przemysł zaczął robić bokami, walczyć o swój byt fabrykacyą coraz gorszych towarów, byle tańszych, a wreszcie tak złych, że choć ogromnie tanich, świat jednak nie bierze ich chętnie, a jednocześnie forytowanie przemysłu spowodowało upadek rolnictwa i tak nastąpiło ogólne zubożenie. Spostrzeżono to nie dziś dopiero, ale odwrót jest tem trudniejszy, że burzliwa ludność fabryczna żąda taniego chleba, a ruchliwi i możni przemysłowcy nie chcą zejść z uprzywilejowanej pozycyi. Ziemiaństwo utraciło ją kiedyś na korzyść fabrykantów i teraz musi zawzięcie walczyć już nie o dawną pozycyę, ale choćby tylko o równouprawnienie. Zdaje się czasami, że ta walka nie ma żadnych widoków powodzenia, bo we wszystkiem na świecie jest tak, że prawo stracić łatwo, lecz odzyskać go niekiedy wręcz niepodobna. Historya walk agrarnych z przemysłem w Niemczech jest znakomitą ilustracyą trudów takiej kampanii. Można nawet powiedzieć, że równouprawnienie pracy rolniczej z przemysłową nastąpiłoby w zachodniej Europie bardzo nieprędko, gdyby w Stanach Zjednoczonych nie zanosiło się na zupełne zwycięstwo protekcyonizmu.

W październiku odbędzie się tam wybór prezydenta. Kandydatem już nie samych republikanów, ale większości społeczeństwa jest głośny autor protekcyjnej taryfy Mac-Kinley. *New-York-Herald* obliczył, że z 918 członków stanowych konwentów 546-ciu odda swój głos Mac-Kinleyowi, a 116-tu należy dotąd do chwiejnych. Już zatem autor protekcyjnej taryfy ma większość. Wprawdzie cztery lata temu wybrano Clevelanda i mac-kinleyowska taryfa upadła, co w Europie sfery przemysłowe okrzyknęły radośnie za dowód zwycięstwa zasad wolnego handlu, lecz było to fałszywe zrozumienie rzeczy. Naród odwrócił się nie od zwolenników protekcyonizmu, lecz od ludzi, którzy popełniali straszliwe nadużycia. Szacherki republikańskiego stronnictwa trzeba było wytępić, więc dlatego odepchnięto je od władzy i powierzono ją demokratom, a oni zrozumieli, że tylko dlatego doszli do steru i nie poważyli się zupełnie znieść taryfy Mac-Kinleya. W dwa lata potem, przy wyborze członków kongresu, zwyciężyli republikanie, co już było dowodem, że ogół społeczeństwa wyraźnie przechyla się ku systemowi protekcyjnemu, albowiem te wybory nastąpiły wtedy, gdy Cleveland zaczął zmniejszać doniosłość taryfy Mac-Kinleya. Jakoż po owych wyborach Cleveland zaniechał zwrotu do wolnego handlu. Teraz protekcyoniści-republikanie postawili kandydaturę Mac-Kinleya, człowieka bardzo znanego, znakomitość w tym obozie. Już samo postawienie tej kandydatury jest znaczące. W Stanach jest zwyczajem, że stronnictwa stawiają kandydatury nie najznakomitszych swych ludzi, ale najczęściej mało znanych, a to dlatego, że ci najznakomitsi mają polityczną przeszłość, więc posiadają osobistych przeciwników, którzy będą przeciwko nim agitowali, zrywając w ten sposób solidarność stronniczą. Osobiste przeciwieństwa mogą szkodzić interesowi stronnictwa, więc dla uniknienia tego każde stronnictwo pospolicie wysuwa kandydaturę osobistości stosunkowo mało znanej. Tak kolejno zamieszkiwali Biały Dom Garfield, Harrison, Cleveland, o których przed ich wyborem mało kto wiedział. Wybierano więc nie ich osobiście, ale te zasady, których oni byli reprezentantami. Tym razem republikanie postąpili inaczej: ich kandydat Mac-Kinley jest człowiekiem, który się wsławił swą taryfą. Głosować za nim, znaczy głosować za protekcyonizmem; a wybór jego jest uważany powszechnie za pewny, albowiem, wedle zgodnych relacyi pism angielskich, francuskich i niemieckich, nikt nie poważy się głosować inaczej, bo to uważanoby za uchylenie się od prądu protekcyjnego, który stał się ogólnym i popularnym.

A zatem od marca roku przyszłego, kiedy Mac-Kinley wjedzie do Białego Domu, zapanuje w Stanach system najbardziej wyłącznego protekcyonizmu. Nic zgoła nie brać od zagranicy, to znaczy od Europy! — to ekonomiczny system, który zaprowadzi u siebie republika północno-amerykańska.

Rzecz naturalna, że zachodnia Europa musi pomyśleć o odwecie, przeciwko któremu nie wystąpią nawet przemysłowcy. Ale ten zwrot nie może się skończyć na odgrodzeniu się tylko od samolubnych Stanów; rewizya ekonomicznych stosunków musi być ogólna, a więc zapanowanie protekcyonizmu, który już i bez tego szturmuje silnie, jest prawdopodobne. Właśnie w tym sensie przemówił przed Zielonemi Świętami prezes francuskiego gabinetu p. Méline na bankiecie ligi bimetalistów. „Zdumiewająca jest — rzekł on — ślepota naszych poprzednich rządów, które pozwalały upadać naszemu rolnictwu, a zanikać przemysłowi po to jedynie, aby obcy mieli dobry zbyt we Francyi. Lecz potęga faktów zmusza już do odwrotu“. Jeżeli tak mówił prezes ministrów o Francyi, posiadającej ogromne kolonie, do których może wywozić swe fabrykaty, to cóż powiedzieć o ślepocie państw, nie mających kolonii. Postępują one jak człowiek, który przeżywa schedę, a więc jak ten, który świadomie dąży do ubóstwa. Odkąd wszystkie państwa mają przemysł na własne potrzeby, zmniejszyły się rozmiary naturalnej zamiany towarów i każde państwo powinno przedewszystkiem spożywać produkta własnej ziemi i własnych fabryk, a zatem otoczyć się murem celnym.

Przeciw tej konieczności już walczą przemysłowcy, wskazując na Anglię, której bogactwa wzrosły nadzwyczajnie odkąd zaprowadzono tam system wolnego handlu. Stało się to w roku 1844-ym. Do tego roku obroty handlowe Anglii wynosiły średnio 123 mil. funtów szterlingów, teraz wynoszą średnio 682 mil. Każdy Anglik zjadał przed tym rokiem pół funta słoniny, teraz zjada 13 funtów. Cukru spożywał w pierwszym peryodzie 16 funtów, teraz zaś 80 funtów; chleba dawniej 170 f. a teraz 256 funtów i t. d. Oszczędności ubogich wzrosły z 32 milionów szterlingów na 188 mil., liczba nędzarzy utrzymywanych kosztem ogółu spadła z miliona na 812 tysięcy; podatki bezpośrednie wzrosły z 287miu na 597 milionów f. szterling. Ten widoczny wzrost zamożności pochodzi wrzekomo z zaprowadzenia wolnego handlu. Można jednak powiedzieć, że najpierw przykład ogromnie zasobnej Anglii niczego nie dowodzi, bo każdy bogacz może inaczej gospodarować niż średnio zamożny człowiek, już choćby dlatego, że od swych olbrzymich kapitałów, ulokowanych w przedsiębiorstwach na całej kuli ziemskiej, pobiera procenta; a następnie — nikt zgoła nie wie, jakie dziś byłoby bogactwo Anglii, gdyby one, posiadając swe ogromne kolonie, stworzyła zamiast wolnego handlu system protekcyjny, ujmujący w jeden celny obszar wszystkie posiadłości brytańskie.

W Sofii podczas Zielonych Świąt odbyła się manifestacya na rzecz związku państw bałkańskich pod protektoratem Rosyi. Westchnienie do tego protektoratu jest od pewnego czasu nieuniknionym dodatkiem do każdego objawu politycznej myśli w słowiańskich państewkach na Bałkanie, a dążność do związku staje się ideą, która coraz bardziej ogarnia tamtejszych polityków i odzywa się przy lada sposobności. Taką właśnie sposobnością był przyjazd do Sofii tysiąca serbskich „gości“. Powitano ich uroczyście i tak serdecznie, jak gdyby nigdy nie było bitwy pod Sliwnicą, oprowadzano po mieście z chorągwiami i muzyką, goszczono i — robiono politykę. Na bankiecie, w którym udział wzięli dygnitarze państwowi, deputowani i jeden minister, jako delegat całego gabinetu, pito zdrowie cara, sułtana, króla serbskiego, książąt czarnogórskiego i bułgarskiego, przyczem we wszystkich mowach podnoszono, że pod łaskawem skrzydłem Rosyi powinny kraje tych władzców stworzyć wieczysty związek ku wspólnej obronie od zewnętrznego świata. Tak więc to, co z części tureckiego państwa powstało jako naturalna konieczność i jako skutek dziejowego postępu, dziejowej sprawiedliwości, samo zaczyna dążyć do dawnej wspólności po kilkunastu i kilkudziesięciu latach odrębnego życia. Nasuwa to przypuszczenie, że może zamiast rozbijać Turcyę, lepiej było przekształcić ją w państwo federacyjne.

Wczorajszy telegram podał treść carskiego manifestu koronacyjnego. Nie zawiera on nic więcej nad to, co o tym akcie było z góry wiadome i omówione. Zatem nie nastręcza się sposobność do żadnych nowych uwag.

Koronacya.

Piszą nam z Wiednia, 27 maja:

Koronacya Mikołaja II wywołała w Paryżu i Berlinie wyścigi w przymilaniu się do Petersburga. Cesarz Wilhelm i p. Faure dołożyli wszelkich starań, aby się przewyższyć w grzecznościach dla cara. Zachodzi tylko ta różnica, że w Berlinie owacye ograniczyły się do kół urzędowych, gdy w Paryżu także ludność zaznaczyła gorliwie swój zapał russofilski.

Tutaj skończyło się wszystko na nabożeństwie w cerkwi ambasady rosyjskiej, na które z urzędu przybyli w imieniu Cesarza zastępca w. ochmistrza ks. Rudolf Liechtenstein, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, prezes gabinetu hr. Badeni i obecni w Wiedniu dyplomaci. Dwór poprzestał na wysłaniu osobnej deputacyi do Moskwy, spełnił wszystkie obowiązki normalnej grzeczności międzynarodowe, ale nie zapuścił się w żadne niegodne najstarszego dworu cesarskiego licytacye o względy dworu carskiego.

Że hr Gołuchowski i hr. Badeni ze względu na piastowane urzędy musieli być na nabożeństwie w cerkwi, rozumie się samo przez się. Z naszego stanowiska narodowego także koronacya Mikołaja II przedstawia się tylko jako akt, który nam przypomina, że nie tylko Polska pod panowaniem rosyjskiem jest pozbawiona tych wszystkich parlamentarno-konstytucyjnych instytucyi, które się wytworzyły w ciągu 1000-letnich naszych dziejów na podstawie wspólnych z Zachodem wyobrażeń politycznych, odrębnych od odmiennego rozwoju ustroju państwowego Rosyi, ale nadto jeszcze w dawnych prowincyach Polski istnieją ustawy wyjątkowe, pozbawiające Polaków nawet tych praw przyrodzonych (co do spadków, zakupna roli itd.), które posiadają Rosyanie. Rzecz oczywista, że przy najoględniejszem rozważaniu stosunków, Polacy nie mogą bez uczucia bólu spoglądać na ceremonię, która utrwala ten stan rzeczy.

Korespondencye.

Wiedeń 25 maja.

Ustawa o rewizyi katastru przyjętą została ogromną większością głosów. Sumę podatku gruntowego zniżono o $2^1/_2$ miliona, t. j. z $37^1/_2$ na 35 milionów, a tem samem w części przynajmniej uwzględniono życzenia rolników. Opust ten podatku wynosi 6·66 pct., wcale więc nie odpowiada obecnej przykrej sytuacyi rolnictwa, a zwłaszcza spadkowi cen zbożowych, które sięgają 40 pct. Gdyby nie o rewizyę jedynie katastru chodziło, gdyby na nowo przeprowadzić miano pomiary gruntów i kategoryi ich uprawy, to z pewnością rezultat takich nowych dochodzeń byłby całkiem inny, a dla rolników pomyślniejszy. Ale regulacya podatku gruntowego, dokonywana w latach 1870—1883 kosztowała skarb 30,083.000 zł., to też o ten szkopuł kosztów i trudów wielkich myśl ponownych pomiarów rozbić się musiała. Więcej, niż 9,200.000 parcel w przeszło 48.000 gminach było w roku 1881 i 1882 przedmiotem reklamacyi przeciw zbyt wysokiemu oszacowaniu dochodu, a że reklamacye były słuszne, okazuje się najlepiej stąd, że uwzględniono ich wtedy 6,400.000. Przypomnieć się to godzi wobec dziwacznych zarzutów, jakie spotykamy w pismach zwalczających bez pamięci „agraryuszy“, „feudałów“, „szlachtę“ itd.

Opust $2^1/_2$ miliona jest kroplą w morzu. Nie będzie on niestety prawie żadną ulgą i z tego punktu widzenia słuszność miał minister skarbu, wzbraniając się więcej nad $1^1/_2$ miliona opuścić z ogólnej sumy podatku. Jeśli nie można opuścić 10—12 milionów, to nie wiele niestety zmieni się na korzyść posiadaczy dóbr, a nic chyba na korzyść małorolnego wieśniaka, który płacić będzie zaledwie o kilka centów mniej rocznie. Faktem jest, że system podatku gruntowego, sięgający w Austryi początku wieku bieżącego, z góry był chybiony w wysokości nałożonego ciężaru.

Rolnik miał wedle założenia płacić $26^2/_3$ pct. od czystego dochodu, a ten czysty dochód wymierzano dość nielitościwie. Kiedy w roku 1880 preliminowano podatek na sumę 37,450.000 zł., nie uwzględniono w tej sumie przyrostu ról i łąk wziętych nowo pod uprawę, a obejmujących 3,050.000 morgów z dochodem czystym 24,500.000 zł. Gdyby wedle stopy $26^2/_3$ pct. od czystego dochodu wymierzono podówczas podatek, rolnicy musieliby byli płacić 44 miliony rocznie! Uznano więc w łonie samego rządu, że takie obciążenie jest niemożliwem i obniżywszy stopę podatkową do 22·7 pct., ustanowiono kwotę stałą podatku na $37^1/_2$ miliona, t. j. na sumę taką samą jak dawniej. A jednak i ta suma była wielką. Pokazało się to najlepiej zaraz w latach następnych. Musiano przyznać zwolnienia i opusty podatkowe bardzo znaczne i to w r. 1883: 3,336.000 zł., w r. 1884: 2,900.000 zł., w r. 1885: 2,450.000 zł., w r. 1886: 2,100.000 zł., w r. 1887: 1,740.000 zł., w r. 1888: 1,376.000 zł., w r. 1889: 1,030.000 zł. itd. aż do r. 1892, w którym opusty spadły do 76.859 zł. W ciągu lat 12 opusty wynosiły przeszło 24,300.000 zł. Skarb musiał je przyznawać, nie chcąc narażać rolników na ruinę. Na cóż zdało się przepisanie podatku $37^1/_2$ miliona? Gdyby w r. 1880 przepisano tylko 35 milionów (jak dziś), to cała strata skarbu, w porównaniu z tymi opustami wynosiłaby była dotychczas niecałych 5,700.000 zł. ($12 \times 2^1/_2$ miliona = 30 milionom — 24,300.000 zł., które musiano opuścić). Nadto odpisano podatki w wypadkach klęsk elementarnych na sumę blisko 10 milionów w ciągu tych lat 12. Życie i jego siła żywiołowa łamią jak widać ustawy. Na cóż zdało się nakładać podatki za wysokie? Chyba tych, którzy wcale nie umieli się bronić, dotykał fiskalizm zadawnionych pomiarów i zbyt wysokiej stopy.

Prawda, że i zmniejszonych podatków rolnictwo od dość długich lat już ponosić nie może. Podatek jest małą stosunkowo rubryką w gospodarstwie; nawet nie gra prawie żadnej roli ta pozycya wydatków wśród innych, ilekroć dochody jako tako dopiszą. Ciężkim, nieznośnym staje się podatek dopiero w dobie ogólnego upadku ekonomicznego, jakiejś gałęzi zarobkowania, jak zresztą każdy wydatek, od którego się ochronić nie można.

Minister skarbu wskazał w swej mowie, że za wysoko oszacowano dochody przed laty 15 i że krajom niektórym przyznaje się dziś znaczne opusty (Tyrolowi południowemu n. p. 16·3 prct., Ziemi Przedarulańskiej 13·8 prct., Styryi 8·9 prct.) Na te opusty obliczył rząd 750.000 a na inne odszkodowania w różnych krajach także 750.000. Ale to stanowisko zresztą całkiem słuszne nie wyczerpuje jeszcze grawaminów rolnictwa. Przed 15 laty oszacowano rolę wysoko a od 15 lat ceny zboża spadły znacznie, koszta robotnika zaś podniosły się

---

43)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Tolski powrócił do Błociszewa i przekonał się, że żona i syn dorosły chorego świadczyć byli gotowi, że operacyi podjął się Szloma. Syn przywiozłszy ojca widział nawet dokładnie przez okno cały jej przebieg. Z tą zdobyczą Tolski powrócił do Bielewa. Dowiedział się, że chory już nie żył, udał się więc do mieszkania lekarza ordynującego w szpitalu i objaśnił go o zamiarze swym pociągnięcia Szlomy do odpowiedzialności sądowej.

— Daj kolega pokój! — rzekł niechętnie i kwaśno lekarz. — Co koledze po tem? po sądach wodzić się z tym łajdakiem!... Kolega nie wiesz, co to za taniec z żydami. Zdaje ci się, że go trzymasz obydwoma rękami, zes go skrępował, otoczył, a on ci się wyśliźnie jak wąż. Nie radzę koledze rozpoczynania tego procesu... Można być wystrychniętym na dudka...

— Ludzka uczciwość i chęć uwolnienia okolicy od tego śmiałego łotra, zmuszają mię do wystąpienia sądowego. Mam nadzieję, że mi pan nie odmówi pomocy i świadectwa swego.

— Wezwany powiem prawdę, ale mi kolega największą przykrość uczynisz wzywając świadectwa mojego. Czy ja mam czas stawać jako świadek? Radzę raz jeszcze, odstąp kolega od zamiaru, bo wątpię, byś owego Szlomę zdołał wysadzić z Błociszewa. Co najwięcej, odsiedzi jakiś czas i wróci tem zuchwalszy na swoje miejsce. Jabym wolał go mieć w ręku, działając na niego strachem i groźbą wystąpienia sądowego.

— Nie mogę, nie mogę. Jest nad moje siły patrzeć, jak ten człowiek obdziera włościan, jak szafuje ich krwią, z jakim bezwstydem i zuchwałością sobie poczyna. Nic mię nie odwiedzie od wystąpienia przeciwko niemu!

— Ha, wolna wola! Nie chcesz kolega słuchać rady starszego, doświadczonego człowieka, to próbuj, doświadczaj sam! Robisz mi kolega przykrość, ale skoro ustąpić nie chcesz, będę świadczył podług mojego sumienia.

Jednocześnie prawie Tolski rozpoczął walkę z aptekarzem. Podczas kuracyi grasującego dyfterytu młody lekarz uważał, że chinina przez niego zapisywana działała bardzo słabo. Nie otrzymywał po jej podaniu pożądanego rezultatu. Zwiększał dozy, czem kieszeń pacyentów zubożał, pomimo to jednak chinina wciąż nie odpowiadała pokładanemu w niej zaufaniu. Tolski czynił uwagi aptekarzowi, który przysięgał, że waży chininę podług wskazówek recepty. Pomimo to, chinina pani Gorzeńskiej, sprowadzana w opieczętowanych słoikach, działała wcale inaczej niż ta, którą brano z błociszewskiej apteki. Tolski postanowił rzecz sprawdzić i fałszowanie lekarstwa ukarać. Jego stosunek z aptekarzem stawał się od pewnego czasu coraz gorszym. Aptekarz z tonu usłużnej jowialności przechodził coraz bardziej w ton pokrywanych rubasznością zuchwalstwa i grubiaństwa. Pani przestała kokietować; jej pulchne, białe ręce bywały czasem podejrzanej czystości, figura bywała nie usznurowana, a różane usta zaciśnięte złośliwie, sypały jak gradem przycinkami bardzo przeźroczystemi. Tolski wystarał się o kucharkę i prowadził kuchnię u siebie.

Postanowiwszy ukarać aptekarza za fałszowanie chininy i chcąc się przekonać, czy w istocie fałszowaną była, posłał proszki przy świadkach opieczętowane pod adresem chemika w Warszawie.

Aptekarz począł teraz przeciw niemu formalną krucyatę. Po prostu wmawiał chłopom, że taki doktor nie wart porządnego felczera, że Szloma daleko lepiej się zna od niego, że waryat co ludzi rewolwerem straszy, sam nie rozumie, co robi. Przed pisarzem i sekretarzem sądu a także przed bogatszymi żydami Błociszewa, z którymi rozmawiać raczył, wybuchał w pogróżkach.

— Ja mu uszyję buty, temu półgłówkowi, co mi tu chce imponować! Wygrzałem prawdziwie żmiję na własnem łonie! Nie miało to co jeść w Warszawie... zmiłowałem się, sprowadziłem, dałem temu kawałek chleba, a teraz mi się tak wywdzięcza! Przez ostatnie trzy miesiące ani jednego dnia w domu nie siedział... musiał zarobić dobry grosz, choć się bawi w dobrodziejstwa i od uboższych chłopów nic nie bierze! Oporządziło się to; słyszę, że chce kupować konie i bryczkę; porosło to w pierze, więc się zaraz nadyma i ze mną chce zadzierać! Zobaczymy, kto silniejszy! Przychodzi tu kiedyś i mówi mi: „Panie Dulewicz, zkąd pan sprowadzasz chininę? Chinina pańska nie działa!“ Cóż to on mię tu będzie uczył, jak mam robić proszki chininowe? Widzę z jego recept, że nie ma pojęcia o leczeniu. Siedział ten gryzipiórek w jakiejś redakcyi, czepiając się do wszystkich tych, co coś posiadają... Zapomniał medycyny ze szczętem! W Warszawie żywa dusza u niego się nie radziła, a myśli, że my tu pozwolimy, by nas truł bezkarnie!

Najdziwaczniejsze plotki poczęły krążyć o Tolskim. Opowiadano sobie pod sekretem jakieś szczegóły z jego przeszłości, które grozą przejmowały pobożne dusze. Atmosfera w koło niego robiła się coraz cięższa, coraz więcej nieprzychylności czuł względem siebie.

Całą pociechą jego były świeżo na jarmarku nabyte konie. Z pomocą pana Gorzeńskiego udało mu się wybrać parę młodych i żwawych kasztanów, z których jeden mógł chodzić pod siodłem. Te konie, to była ucieczka od tęsk i nudy życia w Błociszewie. Gdy go chorzy potrzebować nie będą, siądzie na bryczkę i pojedzie do Dęboszyc lub do Płoszczyc, i serce mu biło na myśl, że będzie mógł często niby w przejeździe zajrzeć do Lerczewskich, widzieć wyciągającą się ku niemu rękę Teresy... pozostać tam trochę dłużej, jeżeli okoliczności pozwolą.

Bawiło go zajęcie się końmi. Nosił im cukier, więc rżały, gdy wchodził. Nigdy dotąd żadnego stworzenia nie miał na swojej opiece i teraz dopiero poznał, że do zwierząt można się przywiązać. Śledził upodobania swoich koni, indywidualność każdego z nich, przyzwyczajenia i nałogi. Dał im imiona swojego pomysłu, głaskał je i pieścił, a wolałby był sam nie dojeść niż widzieć, że kasztany jego są głodne. Rozczulało go to, że go poznawały, radowały się na jego widok i rękę zamkniętą otworzyć usiłowały, aby w niej znaleść ulubiony przysmak.

Jakoś w końcu maja przyszła kolej na sprawę operacyi, dokonanej przez Szlomę. Tolski był w istnej gorączce. Wezwanie przyszło zarówno do niego jak do żony i syna zmarłego w szpitalu włościanina. Pojechał umyślnie do wsi, gdzie mieszkali; ale tylko kobietę zastał w domu. Była już zupełnie pocieszoną po stracie męża.

— Ha, już musi mu tak było przeznaczone! A czy to sąd powróci mu życie? Tylko się człek wytraci i nachodzi się po próżnicy. Oj, już ztamtąd, gdzie on poszedł, nikt nie wraca, mój drogi panie!

— To też to ja podaję skargę, a wy tylko świadczyć będziecie. Powiecie, jak było... całą prawdę.

— Cóż ja, mój drogi panie, powiem... kiedym nic nie widziała i nic nie wiem?

— Wiecie przecie, że Szloma robił operacyę.

— Tak tam nieboszczyk niby mówił. Ale jemu różne rzeczy się widziały... zwyczajnie jak choremu.

— Jakto! Więc nie jesteś pewna że operacya była zrobiona?

— Nie byłam przy tem, to i nie wiem. Prosty człowiek to tam na to nie jest mądry.

Złość zawrzała w Tolskim i chwyciła go za gardło. Chciałby był powiedzieć kobiecie, że wróci jej to, co z synem wydadzą w podróży do Bielewa; ale mu przyszedł skrupuł i domny wstręt do postępku, mającego choćby pozór interesowności. Możnaby było pomyśleć, że obietnicą datku chciał ująć kobietę i zdobyć sobie zeznanie, jakiego pragnął. Spiesznie opuścił izbę, lękając się własnej popędliwości. Miał ochotę w płaską, brzydką, pospolitą twarz kobiety rzucić potok słów obelżywych. Kilka tygodni temu mówiła inaczej, miała w sercu oburzenie dla zabójcy swego męża. Dziś żądała tylko, aby ją zostawiono w spokoju nad zagonem buraków, który pleła w chwili, gdy ją wezwano do przybyłego lekarza.

— Nędzny, podły lud! — syknął przez zęby Tolski — Niewola ustała, ale oni niewolnikami są jak byli!

W sądzie poszło jak najgorzej. I matka i syn trzymali się systemu, przyjętego najczęściej przez włościan na świadków wzywanych. Nic nie wiedzieli. Co oni mogli wiedzieć? Co tam prosty człowiek wiedzieć może? Gdyby co wiedzieli, toby powiedzieli... ale nie wiedzą nic. I tak w kółko. Syn woził ojca do Szlomy, ale deszcz padał, gdy ojciec do wozu powrócił. Krople w same ślepia zacinały i człek co duchu gnał do domu, aby prędzej pod dach! Kto se to zmyślił, że on przez okno widział operacyę?... On myślał o tem, że koniska mokną na fladze, nie tam o operacyi!

Szloma wyparł się wszystkiego. Widział i pamiętał chorego, ale sam go namawiał, żeby poszedł do szpitala, gdy się dowiedział, że pan doktor tak mu radził.

Lekarz szpitalny zaświadczył, w jakim stanie był chory, gdy go do szpitala przywieziono; ale dowodów przeciwko Szlomie nie było żadnych.

Tolski z początku bronił swej sprawy z zapałem; ale gdy zobaczył, jaki obrót bierze, zaciął zęby, usiłując udawać obojętność i spokój. Gniew kipiał w nim, ogarniało go zniechęcenie i rozpacz. Podła twarz Szlomy z uśmiechem niewinności na ustach przemawiającego do sędziów, wyryła się w jego pamięci na zawsze, zarówno jak twarze włościan, napiętnowane dobrodusznością i głupotą na zawołanie.

Upokorzenie, które do dna wypić było trzeba, szarpało mu duszę. Chciałby był ukryć się w jaki kąt samotny, a musiał wkoło siebie znosić tłum ludzi patrzących na niego ciekawie. Chciałby był znaleść się w tej chwili w stajence swych kasztanów, któreby inaczej na niego spojrzały, niż ci ludzie o oczach pragnących zajrzeć do dna duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tak wysoko, że ich w niektórych stronach pokryć nie można.

Każdy nieuprzedzony czytelnik mów parlamentarnych pojmie, że minister skarbu, licząc się z wydatkami państwa i stojąc przed ubytkiem nowych 15 milionów dla kasy rządowej w ciągu lat 15 — musiał się opierać podwyższeniu opustu podatkowego jeszcze o jeden milion rocznie i musiał postawić przed obliczem posłów widmo deficytów. Ale wszelaka ofiarność ma swoje granice. Od rolników dziś żądać nie można, aby sami, zadłużając się na podatki, zwalczali niedobory państwa.

Prawda, że i inne dochody państwa nie są pewne, ale od lat już kilku rozwijają się przecież niektóre gałęzie przemysłu (żelaznego, skór, górniczego i t. d.) a rozwijają się właśnie kosztem rolnictwa. Traktaty handlowe podcięły eksport zboża a ułatwiły poniekąd wywóz żelaza, wełny i konfekcyi; komunikacye na południe i południowy wschód skierowane, żegluga Dunajowa i morska służyć mają głównie fabrykantom.

Śmiesznym jest przeto zarzut, że rolnicy dziś większe mają majątki, niż przed 15 laty, gdyż zbudowano w tym czasie 5000 kilometrów kolei — i że przeto mogą opłacać większy podatek. Dla kogo zbudowano głównie koleje? Komu one służą? Nie o handel wewnętrzny zboża chodzi. Każdy nowy kilometr kolei to niby drut, który pociąga manekiny giełdowe aż z za oceanu i sprowadza je na naszą arenę. Zboże nie wychodzi niestety temi kolejami, ale przychodzi do kraju! Jeśli dla rolnictwa coś zrobić chce rząd, to oczywiście nie ograniczy się na opustach podatkowych, bo choćby cały podatek gruntowy darował, to jeszcze nie wiele to pomoże. Czechy same płacą więcej, lub tyle przynajmniej procentu od długów hipotecznych, ile cały podatek gruntowy wynosi. Akcya ratunkowa musi przeto być o szerszym stylu i obejmować konwersye długów, melioracye, kredyt osobisty, magazyny i ułatwienie eksportu.

Gdańsk, w maju.

W Prusach Zachodnich ruch teraz wielki z powodu wyborów uzupełniających do parlamentu. Z powiatu świeckiego mianowicie ma być wybranym poseł w miejsce dotychczasowego, p. Holtza z Parlina, gdyż przy wyborach ogólnych zaszły jakieś nieformalności. Zdumiewającym, co prawda, jest fakt, iż wybory ogólne odbyły się jeszcze w roku 1893, a dopiero teraz, t. j. po trzech latach wybór został unieważnionym. Widzimy z tego, że w parlamencie nie ma zbytniego porządku co do rugów wyborczych, bo rzecz to niesłychana, ażeby niewybrany należycie poseł trzy lata zasiadał w Izbie, choć ustawy wyborcze odmawiają mu charakteru poselskiego.

Ale nie o to nam tu chodzi. Opowiem tu tylko o samym ruchu przedwyborczym i jak do niego zabierają się wyborcy polscy a jak niemieccy. Historya narodu naszego poucza, że *suprema lex salus civitatis*. Jeśli nie trzymaliśmy się tej dewizy kiedykolwiek, w złej czy dobrej doli, to dzisiaj szczególnie hasło to powinno być drogą świetlaną każdego rozsądnego Polaka. Dla nas jedno krzesło poselskie w sejmie czy w parlamencie jest zdobyczą nieocenioną, gdyż mężowie obdarzeni takiem zaufaniem społeczeństwa, w Izbie poselskiej dzielnie, w zwartym szeregu bronią honoru i interesów polskich. To też wyborcy polscy zgodnie popierają kandydaturę p. Jaworskiego, który otaczany powszechnem poważaniem, godzien jest istotnie poselskiego krzesła. Wyborcom w zabiegach ich pomaga przykładnie cała polska prasa zachodnio-pruska, oraz z małym wyjątkiem poznańska. Sam kandydat atoli wyraził wprawdzie publicznie, iż czułby się szczęśliwym, gdyby mógł być reprezentantem swego powiatu w Berlinie, położył jednak nacisk na to, że równie chętnie ustąpi, jeżeli ciała do tego legalnie uprawnione uznają inną kandydaturę za odpowiedniejszą.

Dotychczas w rozmaitych miejscowościach odbyło się już kilka zgromadzeń przedwyborczych, na których jak najserdeczniej przyjęto kandydaturę p. Jaworskiego. W tej chwili, gdy to piszę (25 b. m.), odbywa się zgromadzenie przedwyborcze w Komorsku, którego cała okolica jest bardzo dobrze usposobiona dla p. Jaworskiego, a również przyjętą zostanie życzliwie kandydatura jego na zgromadzeniu w Nowem, zapowiedzianem na 31 maja.

Niemcy wprawdzie nie agitują jeszcze w sprawie wyborów, ale skorzystali już z rączej agitacyi Polaków, pocieszając się rozumowaniem, że „jak to zwykle bywa, gdy panowie Polacy są między sobą, to biorą się za czuby". Zostawiamy ich z tą pociechą, czerpaną w szowinizmie, a cieszymy się na widok jednomyślności, którą właśnie opisałem. W stronnictwach niemieckich porozumiano się już poniekąd, skutkiem czego liberałowie nie mają zamiaru stawiać osobnego kandydata, lecz poprą konserwatywnego. Jest także pewna okoliczność, która skłoni znaczną przynajmniej część wyborców niemieckich z okręgu wyborczego świeckiego do głosowania za panem Sas-Jaworskim. Kandydat ten jest zagorzałym zwolennikiem niemieckiego związku rolniczego, a okręg świecki przeważnie jest rolniczym. W dobrze zrozumianym tedy własnym interesie rolnicy niemieccy przechylają się już dzisiaj na stronę pana Jaworskiego, mimo namiętnych nawoływań polakożerczych organów, narzucających Niemcom ponownie rządowca, p. Holtza a w ostrzeżeniach swych przypominają zdanie p. Kriesego, który w sprawach rolnictwa bardzo bierne zajmował stanowisko w parlamencie, motywując swe postępowanie słowami: „Najpierw jestem Niemcem, a potem dopiero członkiem związku rolniczego", czyli w zastósowaniu do chwili obecnej: „Niemcy! zgrzeszylibyście wobec rządu, gdybyście Polaka do Berlina wysłali". Ale ponieważ machinacye — jak Wy ich w Galicyi nazywacie — „hakatombowców" dla wyrozumialszych Niemców są wstrętne, a interes własny leży im także na sercu, więc też nie zajmują wrogiej pozycyi względem kandydatury Polaka, licząc na to, iż p. Jaworski niezawodnie popierać będzie godziwie interesy rolników, a Niemcom szkodzić nie może i nie będzie, choć swoją drogą nie zaniecha zabiegów o ulgi dla swych rodaków.

Co jednak najcharakterystyczniejsze, to odkrycie uczynione przez pewien prowincyonalny organ polakożerców, który z okazyi obecnych wyborów bije na alarm, iż duchowieństwo katolicko-polskie co raz większy wpływ wywiera na okręg świecki. Asumpt do tych żalów pochodzi stąd, że gdy w roku 1893 duchowieństwo poparło kandydaturę p. Jaworskiego, w obozie polskim nastąpiła przykładna zgoda, a i teraz na zgromadzenia przedwyborcze przybywają kapłani polscy i zarówno sami oświadczają się za p. Jaworskim, jakotéż dzielnem, gorącem słowem zachęcają do tego wyborców. Straszną jest dla Niemców polska zgoda. Zwyczajna polityka szowinistyczna! Gdy widzą, że w obozie polskim panuje niezachwiana łączność poruszają rozmaite żywioły, skłaniając je do zagmatwania sprawy, a jeśli i to nie pomaga, to przynajmniej starają się nasi współobywatele niemieccy okazać swym rodakom, że ciemiężycielami niemczyzny są kapłani katoliccy. Na szczęście, trudy szowinistów niemieckich są bezowocne, a kapłan — oczywiście nie germanizator — zawsze cieszy się jednako głębokim szacunkiem polskiego społeczeństwa. Dowodem tego szacunku są polsko-katolickie Towarzystwa ludowe, które od trzech lat mnożą się w Prusach zachodnich niezmiernie, a w których proboszcz miejscowy lub okoliczny jest bądź to kuratorem, bądź też prezesem. Nowe takie towarzystwo założono przed dwoma tygodniami dla Brus, Leśna i okolicy. Na wiec, na którym uchwalono Towarzystwo założyć, przybyło tyle wiarusów, że obszerny lokal, na ten cel zamówiony, z biedą pomieścił te liczne zastępy. Wiele trudów około tej pracy poniósł p. Milski, redaktor *Gazety Gdańskiej*, ale redaktorowie naszych pism stoją zawsze gotowi na każde zawołanie, gdyż do nich głównie zwracają się pierwsze prośby o wypracowanie statutu, zwołanie wiecu itp. Prezesem nowego Towarzystwa wybrali zgromadzeni księdza proboszcza Bibera z Brus.

Do Towarzystw takich bardzo garną się wiarusy nasi, i w każdej większej wiosce lub w miasteczku pragnęliby mieć polskie Towarzystwo, bo inaczej skazani są na uczęszczanie do Związków wojackich czyli „Kriegervereinów", w których wyśpiewuje się „Deutschland, Deutschland über Alles", t. j. hymn narodowy niemiecki, a jeśli do towarzystw niemieckich zachodzić nie pragną, to pozbawieni są jakiejkolwiek rozrywki wieczorami lub w niedzielę. Mam właśnie na pamięci niedawny, na pozór nie znaczący fakt, który stać może mieć poważny skutek. Oto zeszłej niedzieli przybyli do Dzierzążna pod Gniewem dwaj żandarmi, dopytując się, gdzie też tu ma się odbyć zebranie polskiego Towarzystwa. We wsi jednak Towarzystwa nie ma, a policya widocznie pomieszała Dzierzążno (Seerenzo) w powiecie kartuskim z Dzierzążnem (po niemiecku „Dzierondzno") w powiecie kwidzyńskim. Zapytanie to żandarmów naprowadziło starszyznę miejscową na myśl, czyby pod Gniewem nie można założyć polskiego Towarzystwa, gdyż pamiętają, że w roku 1849 powstało tam kółko Ligi polskiej, istniało kilka lat, aż nowa ustawa o stowarzyszeniach kółko polskie zniosła. A że starszyzna wytrwalszą jest w powziętem dziele niż młodzież, więc prośbom jej stanie się zadość i założenie tam polsko-katolickiego Towarzystwa, co też niebawem przyjdzie do skutku.

Na tem miejscu wspomnieć mi też wypada o zachodnio-pruskiem Towarzystwie naukowej pomocy dla dziewcząt polskich z Torunia, które przedłożyło w tych dniach sprawozdanie z czynności za rok 1895, tj. 26 ty rok istnienia. Inicyatorką Towarzystwa była śp. Emilia Sczaniecka, zmarła właśnie przed dwoma tygodniami w Pakosławiu (w Poznańskiem). Znana patryotka rzuciła zdrowy siew na nieuprawiany podówczas jeszcze grunt, a siew ten przyjął się i znalazł w roku późniejszym naśladowców w Królestwie.

Obecnie liczy Towarzystwo 402 członków, a dochód wynosił w r. z. ogółem 3356 marek, z czego użyto na stypendya dla 20 dziewcząt 1968 marek. [illegible] dziewczęta polskie [illegible] więc jaką taką pomoc i wskutek tego kształcą się w rozmaitych zawodach, zapewniających egzystencyę niezależną od niepewnego nieraz szczęścia małżeńskiego. Oczywiście działalność Towarzystwa jest jeszcze bardzo skromna, na szerszą potrzeba większych funduszów, a sprawozdanie niniejsze przekonuje, że Towarzystwo spopularyzować się nie może, chociaż przynosi ono, zwłaszcza w obecnej porze zawiści niemieckiej, wielkie przysługi. Hakatyści bowiem pracują na każdem polu zawzięcie, byle Polakom ujmę jaką czy krzywdę wyrządzić. Dotychczas „opieką" swą otaczali tylko towarzystwa polskie, przemysł i handel, występowali przeciw mnożeniu się żywiołu polskiego w polskich okolicach, oburzali się, że księża katoliccy, zapisując noworodków w księgi kościelne, spolszczają nazwiska niemieckie, i któż tam zliczy te wszystkie ich pretensye. Powoli jednak rzucają się na inne jeszcze pole — na pole demoralizacyi dziewcząt. Na zgromadzeniach hakatystów, w których biorą także udział hakatystki, rozprawiają głośno o potrzebie jak najliczniejszych małżeństw mieszanych, gdyż zdaniem ich — jest to najlepszy środek do wynarodowienia się, zniemczenia i porzucenia wiary katolickiej.

W programie hakatystów jest zatem wysyłać sługi Polki z prowincyi polskich do Berlina, gdzie łatwo się zniemczą, a ponieważ tańsze są niż Niemki, przeto Niemcy stąd odniosą korzyść. W Berlinie, w Saksonii, czy Westfalii nie trudno też będzie polskim dziewczętom o męża, bo Niemcy lubią Polki. Na odwrót zaś należy prowincye polskie zalewać Niemkami, które przebieglejsze od Polek większej zażądają zapłaty, a jako zalotniejsze zdołają sobie prędzej upolować męża. Nadto dołożą hakatyści starań, aby w strony polskie wysyłano towarzystwa aktorskie niemieckie, z ładnemi zalotnicami, aby nadsyłano do nas niemieckie szansonistki, kelnerki i t. p. na wyzyskiwanie Polaków, a do dzielnic niemieckich zamierzają zwabiać polskie kelnerki, śpiewaczki, sprzedawaczki etc. Ponieważ zaś Polek takiego kalibru mało, więc takie, które zawsze chętnie będą używały języka niemieckiego w swym zawodzie, należy na oboczyźnie popierać. Pominąwszy grubą niekonsekwencyę wobec wywieszonego niedawno hasła: *Deutsche! fördere den Deutschen!*, dreszcz oburzenia przejmuje każdego uczciwego człowieka, na myśl, że dla tak ohydnych celów zawiązują się towarzystwa, a przystępują do nich wysocy urzędnicy cywilni i wojskowi, pastorowie, profesorowie i t. d. To już trochę za wiele na państwo, słynące z „cywilizacyi" i Bożych obyczajów.

Wyprawa hr. Reya do Abisynii,

Dnia 20 maja hr. Konstanty Rey Wrszowiec na parowcu „Vincenzo Florio" odpłynął z Neapolu do Oboku, gdzie zamierza przygotować wszystko do wyprawy do Szoi. Towarzysze księdza Reya, pomiędzy którymi znajduje się ksiądz hrabia Choiseul, ojciec Kazimierz „Jacofski" (Jackowski?), poddany austryacki, don Carlo Udin i Faginoli, Szwajcarzy, wyruszą dopiero z Włoch, gdy w Oboku wszystko będzie przygotowane do dalszej podróży. Celem wyprawy jest zaopatrzenie jeńców włoskich (około 3000), których negus Menelik po bitwie pod Adową uprowadził do Szoi, w odzież, lekarstwa etc., skonstatować ich identyczność, wręczyć im listy od rodziny, zaspokoić ich potrzeby religijne. Umożebnił wyprawę komitet dobroczynnych pań, na których czele stanęła dama pałacowa królowej włoskiej hrabina Sforza di Santafiore. „Wzbudził tę gorliwość — zauważył jeden z dzienników włoskich — zacny duchowny, w którym jakoby odżyła dusza św. Wincentego a Paulo. Hrabiemu Konstantemu Wrszowcowi Reyowi rodowitemu *boemo*, należy się cześć i wdzięczność". Niektóre inne dzienniki, zwłaszcza *Tribuna*, wystąpiły przeciwko wyprawie, domyślając się poza nią wpływów francuskich, mianowicie dla tego, ponieważ hr. Rey otrzymał rekomendacyę od ambasadora francuskiego Billota a do wyprawy należy x. hr. Choiseul. W tem uprzedzeniu przeciwko wyprawie nie poprzestały na wyliczeniu argumentów politycznych, które nibyto przeciwko niej przemawiają, ale także poczęły ogłaszać ubliżające plotki o osobie ks. Reya.

Z powodu takich insynuacyi hrabina di Santafiore, hrabina Prinetti, księżna Corsini i księżna Bagnara w imieniu komitetu wysłały następujący list do redaktora *Tribuny*: „Z powodu mylnych doniesień prosimy Wielmożnego pana o ogłoszenie w swem piśmie co następuje: »Ambasada austryacko-węgierska u Kwirynału wystawiła hrabiemu Reyowi Wrszowcowi prawidłowy paszport. Hr. Rey Wrszowiec służył w publicznej administracyi austryackiej, ale opuścił ją dobrowolnie, aby wstąpić do stanu duchownego. Przyjął święcenie kapłańskie nie w Jerozolimie, (jak twierdziły dzienniki), lecz w kościele śtgo Dominika w Fiesoli.«"

Rzymskiemu korespondentowi medyolańskiego *Corriere della Sera*, który się gorliwie opiekuje misją hr. Reya, w kancelaryi austr.-węgierskiej oświadczono: „Hr. Rey, poddany włoski (?) otrzymał od nas prawidłowy paszport. Pochodzi on z znakomitego rodu, jest przykładnym duchownym, wielkiego poświęcenia, jak świadczy misya, której się podjął i której życzymy wszelkiego powodzenia, chociaż ją uważamy jako bardzo trudną. Wszelkie inne plotki o hrabi są oszczerstwem".

Tenże korespondent udał się następnie do klasztoru śgo Stefana, rezydencyi Ojców Sylwestrynów. Przełożony oświadczył mu:

— Czytałem *Tribunę* i oburzyła mnie napaść na księdza, zabierającego się spełnić akt miłości chrześciańskiej.

— Od jak dawna x. Rey osiadł w waszym klasztorze?

— Mniej więcej od dwóch lat. Z początku przybywał kilkakrotnie odprawiać mszę świętą w naszym kościele, zaopatrzony w regularne „celebret" kardynała wikaryusza. Dnia pewnego rzekł mi: „Chciejcie mi wyznaczyć w klasztorze pokoik. Lubię spokojne życie w społeczności religijnej". Dałem mu małą celę i dwa lata spędził pomiędzy nami, nie dając żadnego powodu do zarzutu. Wprawdzie nie przestawał z nami bliżej, ale całe godziny spędzał na studyach i obdarzał hojnie ubogich. Opowiadał mi, że pochodzi ze starożytnej rodziny zubożałej. Porzuciwszy wcześnie zawód urzędnika, przyjął święcenia w klasztorze św. Dominika w Fiesoli, gdzie dotąd utrzymuje sierotę, którą wziął w opiekę, płacąc 300 lir rocznie na jej utrzymanie. Ponieważ mu się nie podobała klauzura, opuścił zakon i stał się duchownym świeckim. Pierwszą mszę św. odprawił przed dziesięcioma laty.

Od dawna przebywa w Rzymie i najczęściej mszę św. odprawia w kościele Jezuitów. Pewnego wieczora powróciwszy do klasztoru, uwiadomił mnie o swym zamiarze udania się do Szoi celem oswobodzenia więźniów włoskich. Mówił mi, że za młodu przebywał w pewnym zakładzie wiedeńskim, gdzie się znajdował także młody książę abisyński. Zauważył, że inspiracya przyszła mu nagle, i dodał: „zabieram się więc do dzieła, ufny w pomoc Boga. Chętnie poniosę śmierć dla sprawy tak humanitarnej". Tak mówił do mnie jeszcze ostatniemi dniami, czyniąc przygotowania do wyjazdu.

Opuszczając klasztor, hr. Rey wręczył przełożonemu testament i papiery, dodając: „Jeżeli wrócę, oddacie mi to; jeżeli nie zginę w Afryce, pragnę zamknąć oczy w tym klasztorze, i proszę was zatem, zachować mi celę".

Dotychczas wprawdzie komitet zebrał wystarczającą ilość odzieży tudzież kilka tysięcy listów od rodzin włoskich, żyjących w nadziei, że syn lub krewny nie poległ w ostatniej kampanii, lecz znajduje się w niewoli. Natomiast, jak w dzień wyjazdu hr. Reya z Neapolu oświadczył hr. Choiseul współpracownikom dzienników neapolitańskich, składki jeszcze nie pokryły kosztów wyprawy. W Oboku bowiem trzeba złożyć liczną karawanę, aby stamtąd przez pustynię dotrzeć do Szoi. Przeprawa ta trwa około 2 tygodni. Gdyby hr. Rey istotnie zdołał wykonać swój zamiar, w każdym razie powinniśmy się dowiedzieć ciekawych szczegółów o stosunkach w Szoi po ostatniej fazie wojen włosko-abisyńskich.

Na posiedzeniu włoskiej Izby poselskiej 26 maja minister wojny Ricotti w odpowiedzi na interpelacye, oświadczył wprawdzie, że rząd nie ma żadnego udziału w wyprawie hr. Reya, nie ulega jednak wątpliwości, że doznaje ona poparcia od kół, zbliżonych do dzisiejszego gabinetu włoskiego.

Z izby sądowej.

Stanisławów 20 maja.

(*Podpalenie*).

Przed tutejszą ławą przysięgłych stawał Nykoła Błędiuk, włościanin z Knihinina obok Stanisławowa, oskarżony o dwukrotną zbrodnię podpalenia, która wyszła na jaw w sposób niezwykły.

Zwyczajem na Rusi przyjętym jest, że chory czując się bliskim śmierci, a mając sumienie obciążone krzywdą ludzką, zwołuje krewnych, sąsiadów i w ogóle tych wszystkich, którym za życia krzywdę wyrządził, żegna się z wszystkimi i prosi o przebaczenie. W narzeczu ludu na Rusi momenta takie zowią się „praszczennyje".

Do tego zwyczaju zastosował się ściśle Błędiuk. W styczniu b. r. rąbiąc lód na rzece, wpadł do wody, a przeziębiwszy się, zachorował niebezpiecznie. Kazał więc zawołać Nastunię N., z którą niegdyś miał bliższy stosunek, a którą następnie porzucił i ożenił się z inną, dalej kazał zawołać swego wuja i opiekuna, z którym żył w rozterce, a w końcu sąsiada Bihuna, któremu wiele złego wyrządził i tych wszystkich przepraszał i prosił o „praszczennyje", przyczem przyznał się, że przed kilku laty podłożył był ogień pod dom swego wuja, a przed dwoma laty podpalił dom Bihuna. Pierwszy pożar został rychło ugaszony, ale drugi zniszczył cały dobytek Bihuna. Pokrzywdzeni przebaczyli Błędiukowi jego zbrodnie i Błędiuk przyjąwszy ostatnie św. Sakramenty gotował się do zgonu. Ale nie umarł i wkrótce przyszedł do zdrowia.

Teraz jednak wzięła tę sprawę w swe ręce prokuratorya państwa i oskarżyła Błędiuka o zbrodnię dwukrotnego podpalenia. Odbyła się rozprawa, podczas której Błędiuk wypierał się zupełnie winy, twierdząc, że przyznanie się do winy złożył w gorączce, wszyscy świadkowie jednak zeznali, że Błędiuk był wówczas przytomnym. Na podstawie tych zeznań trybunał zasądził Nykołę Błędiuka za zbrodnię podpalenia na półtora roku ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 28 maja.

Wybory do Rady miejskiej. Ukończone wczoraj wieczorem skrutynium wykazało, iż z wyboru ściślejszego wyszli wczoraj pp. Roman br. Gostkowski, który otrzymał 1870 głosów i p. Aleksander Getritz, obdarzony 1074 głosami. Głosujących było 1937, absolutna większość wynosiła więc 969 głosów. Drugi wybór ściślejszy w miejsce dwóch zmarłych radnych, zapowiedziany jest na poniedzia-

---

11)

Powieść i poezya polska

w roku 1895.

(Dokończenie).

Najwięcej może szczerości, najwięcej rzeczy odczutych pod tym względem mieści „Vox posthuma", którą poeta przedstawia jako utwór przyjaciela swego, samobójcy Janusza. Nie rozumiemy, po co ta mistyfikacya, przypominająca czasy romantyzmu, ale mniejsza o to; sam utwór zasługuje ze stanowiska psychologicznego na baczniejszą uwagę. Jest on bezładny, jak bezładnemi muszą być rozmyślania człowieka, który puszcza swobodnie wodze swej wyobraźni, by w przedzgonnej zadumie przypomnieć sobie wszystkie bole zawody i cierpienia. Rozmyślania te obracają się wciąż około jednej dotkliwej rany ducha, nie mogącego w niczem i nigdzie znaleźć ukojenia. Ta straszna samowiedza, do której rozbudzania wzywa nieszczęsny rozbitek życia, jest mu najstraszliwszą katuszą. Chaosem jest ten wiek, który go zrodził, więc też chaos panuje w duszach jednostek, pragnących zdać sobie sprawę z tego, co je otacza. Życie owego rozbitka — to szereg samych błędów; w sercu jego i w mózgu huczały wszystkie szały i zbrodnie, wszystkie kłamstwa i rozpacze, wszystkie zwątpienia i wzgardy, wszystkie rozdźwięki i zgrzyty, w jakie czas jego obfitował. Piołuny tylko jedną falą przesiąkły w struny jego lutni, a „szamotanie bezpłodne woli pół zamarłej, ironia gór olbrzymich, wydających karły, maligny, chorobliwa niemoc, rumowisko przepalonego ducha", stały się jego udziałem.

Ileż strasznej goryczy w tej świadomości! Ileż boleści w sprzecznych z sobą targaniach wewnętrznych duszy, rwącej się do życia, kochającej je, a przecież wzdychającej za nicością, za chłodem i spokojem mogiły!

Przygotowując się na śmierć samobójca ostrzega, żeby nie wierzyć pozorom zobojętnienia na życie, — zrozpaczenia, bluźnierstwa wśród tych dusz, w których równocześnie „bogowie żyją i bydlęta". Powiada on:

...Nasze bluźnierstwo — to tylko modlitwa,
Rozpaczliwa i groźna, jak ostatnia bitwa.
Nasz śmiech — to najboleśniej krwawych łez posoka,
Jakie płynęły kiedy z człowieczego oka.
A życie tak kochamy, jak wiosenne szumy
I jak usta dziewicze — i jak wieszczów dumy,
A modlimy się do grobu — nicestwa i dżumy.
I milczym, jak umarłych bezpotomne próchno,
Ale patrzym, czy kresu nie będzie wieczorem,
Jak ci, co długo milczą, aż w końcu wybuchną
Niby grom!..

Jest to obraz dusz chorych, spragnionych życia i prawdy, lecz nie mogących lub nie umiejących pragnienia tego ugasić. Urągać im niepodobna, gdyż w każdym, nawet w tak zwanym normalnym człowieku — jeżeli jest taki — czają się wszystkie owe potwory sprzecznych dążności, — żądz nieujętych, — ciemnych otchłani i mogą lada chwila z kryjówki swej wypaść i zrobić okropne wewnętrzne spustoszenie.

I Lange należał lub należy jeszcze do grupy tych dusz, które sam nazwał synami rozczarowania, newrozy, zwątpienia, wchłaniającemi w siebie zewsząd jady wieku, który mówi: „ja wam ironją uśmiercę każde bicie serc waszych". Serce nasze — powiada dalej — jest dzisiaj „tak mózgiem przesiąknięte, że już być nie umie sercem — samo się mózgiem stało — nie rozumie szału". Dawniej wzywano nas, byśmy byli „rozumni szałem", dzisiaj jesteśmy „rozumem szaleni". Tęsknimy wprawdzie za jakiemś ukojeniem, za jakąś wymarzoną harmonią, któraby dysonanse życia w sobie zjednoczyła, lecz nie mając żadnej wskazówki niezawodnej, żadnej gwiazdy przewodniej, jak się mówiło dawniej, błąkamy się po manowcach różnych systemów w dziwnem rozbiciu i osamotnieniu.

Lange odczuwa ten bolesny stan doskonale, bo przezeń sam przechodził lub się w nim znajduje; wyraził go też niejednokrotnie w poezyach swoich, a mianowicie w jednej, której dał tytuł „Samotność". Porównywa tu dusze ludzkie do planet, z których „każda błąka się przez drogi mleczne, każda toczy koło swe bezwzględne"; patrzą one wzajem na siebie przez błękity, lecz żadna ze swej drogi nie zejdzie; tęsknią ku sobie z oddali, lecz w jednym kierunku nie pójdą; bo dusze ludzkie — to „samotnice wieczne".

Owa tęsknota za zbliżeniem się z innemi duszami, owo szukanie się umysłów osamotnionych — po przez błękity, widzimy odtworzone przez Langego w szeregu wierszy, których treść zaczerpnięta jest z różnych źródeł wszechświatowych: z Biblii, z Zendawesty, z Wed. Nie jest to objawem przylgnięcia do jakiejkolwiek doktryny, gdyż takie przylgnięcie dałoby już umysłowi poety uspokojenie; to objaw tylko nienasyconej ciekawości człowieka, który nie mogąc się oprzeć na żadnym, niewzruszonym dogmacie, radby poznać różne jego odcienie z tajoną może w duszy nadzieją, że znajdzie coś, co do jego umysłu przemówi. Za każdym razem, kiedy jakiś ułamek prawdy spostrzeże, poeta, przedstawia go jak wyznawca, do głębi przekonany, ale gdy się ze wszystkiemi załatwi, zapomina o nich prędko, gdyż go ostatecznie zadowolić nie mogły.

Któż np. czytając „Sonety wedyckie", nie powiedziałby, że Lange przejął się zasadami nauki Sakya-Muniego i znalazł w niej rozwiązanie dręczących go zagadnień co do poznania treści wszechrzeczy? Z taką powagą przechodzi kolejno siedem stopni rozwoju (stan kamienny, stan roślinny, stan gwiaździsty, dusza zwierzęca, duch ludzki, duch wyżej uduchowiony, duch Boży), jakby odnalazł złote klucze od bramy wszechistnienia. A gdy się jeszcze z sonetami temi, pisanemi w Paryżu 1887-go roku pod bezpośrednim wpływem neo-buddystów francuskich, zestawi „Księgi proroków", pisane r. 1892-go, gdzie po Mojżeszu, Brahmie, Zoroastrze, występuje jako ostatni prorok Budda, dający widocznie rozwiązanie najdoskonalsze wszelkich wątpliwości; to już niepodobna chyba byłoby twierdzić inaczej, jak, że autor całkowicie w buddyzmie się zanurzył.

A jednak byłoby to mniemanie całkiem błędne. Nie myśli się poeta zapisywać w poczet buddystów; chwilowo podobała mu się nowa terminologia na znane powszechnie rzeczy, a modne westchnienia do Nirwany miały także swój powab; więc też ujął nieliczne zresztą pojęcia buddystów w kunsztowną formę sonetów i w kunsztowniejszą jeszcze formę sestyny, lubując się powracającemi wciąż temi samemi zwrotami i wtłaczając abstrakcye w misterne kształty. I dla czytelnika również „Sonety wedyckie" i „Księgi proroków" mają powab formalny raczej niż treściowy. Dlaczegóżby umysł nie miał sobie zrobić wakacyj — nie wiele dbając o nauczenie się czegoś, a natomiast zatapiając się w kształtach pięknie rzeźbionych?

Nietylko jednak takie wycieczki wakacyjne ducha znajdują się wśród szeregu poszukiwań w dziedzinie prawdy, jakie w poezyach swoich Lange rozwija. Widzimy tu także próby pracy trwalszej, do której autor zdaje się przywiązywać większą niż do innych wagę. Mamy tu mianowicie na myśli takie utwory, jak: „Pieśń o Słowie", „Cyfra i Słowo", „Palingeneza", „Godzina".

Pojęciu „Słowo" nadaje poeta znaczenie bardzo rozległe, jak neoplatończycy pojęciu „Logos". Zrozumieć „Słowo" to zrozumieć „Boga". W „Słowie" mieszczą się wszystkie tajnie bytu i dopóki ludzkość czy naród mają swoje „Słowo", dopóty są szczęśliwe; wypowiadają je zazwyczaj geniusze. Poeta pełen jest zachwytu na wspomnienie takich epok:

Błogosławione dni, w których narody
Dają najwyższe swoich dusz wykwity:
Posągi wieczne — olbrzymie rapsody.
Swych nieśmiertelnych geniuszów granity...

Czasy dzisiejsze nie mają swego „Słowa", dlatego są one dniami „czarnych zwątpień, dżdżu i niepogody". Poeta jednak nie wątpi, że „Słowo" takie się znajdzie.

„Cyfra i Słowo" to przeciwstawienie dwu metod poznania prawdy; jedna, uzbrojona w teleskop i cyrkiel, krok w krok postępuje za zjawiskami i lampą swoją rozjaśnia zwolna mrok wiecznej zasłony; druga to „anioł skrzydlaty, w tęcze odziany i gromy, Jehowiczny ma głos, królewskich orłów ma lot; jednym rzutem ogarnia światów dalekich ogromy, cały ogarnia świat w jednej miłości splot." Innemi słowy: mamy tu do czynienia z badaniem ścisłem i z natchnieniem; autor ufa, że gdy jeden czynnik z drugim się zespoli, znajdziemy prawdę odwieczną i wiekuistą.

W „Palingenezie" poeta tonem i rytmem „Przedświtu" odmalowawszy ruiny pojęć dotychczasowych, przepowiada odnowę świata. Oczywiście nie wdaje się w szczegóły tej odnowy, wyraża jedynie radość, że zwątpieniom, smutkom i bólom kres ona położy.

Jak w tym utworze zaznaczył nadzieję odświeżenia zatęchłej atmosfery dni dzisiejszych, tak w „Godzinie", napisanej prozą poetycką, wyraża utęsknienie za nadejściem tego odświeżenia. Dokonywa tego w sposób alegoryczno-symbolistyczny, zupełnie dowolnie podkładając pod tradycye greckie własne swoje wyobrażenia i poglądy. Artemis to bogini natury widomej. Godzina to bogini nadchodzącego jutra. Obie są smutne, ponieważ nie mogą przyśpieszyć rozwoju ludzkości i zapewnić jej szczęście. Przeznaczenie bowiem spełnić się musi. Godzina błyska czasami niejasną zapowiedzią zmiany, a wówczas wśród umysłów ludzkich powstaje chaos straszliwy, każdy bowiem po swojemu błysk ów sobie tłumaczy. Wiele tu dalekich oddźwięków z „Niedokończonego poematu" i wiele równie mglisto jak tam zarysowujących się poglądów na życie dziejowe, na walki ludzkości o światło i szczęście. Najlepiej się autorowi udał zarys zamętu pojęć panujących wśród doby współczesnej. W końcu ukazuje się cień Ifigenii, mającej być symbolem wyzwolenia Orestesa (t. j. wszystkich wielkich umysłów) od furyj, któremi ustawicznie są dręczone. Zdaje nam się, że zamiast tych dowolnych symbolów lepiej byłoby, gdyby poeta wprost od siebie pojęciami nowożytnemi przemawiał do czytelników.

Nie mogliśmy tu uwydatnić wirtuozyi formy wierszowej, jaką się odznaczają wszystkie poezye Langego, napomykaliśmy o niej tylko; podobnież nie uwzględniliśmy kilku fragmentów z większych całości („Lilith", „Powieść o Waligorze i Wyrwidębie"); będzie o nich czas pomówić, gdy zostaną ukończone.

* * *

Na tem zakończyć musimy pobieżny pogląd na twórczość poetycką roku ostatniego. Nie da on czytelnikowi wyczerpującego pojęcia o ruchu w tej gałęzi literatury, ale zwróci przynajmniej uwagę na najwybitniejsze jednostki, da wyobrażenie o tem, jakie prądy i kierunki działają wśród młodszego pokolenia naszego Parnasu.

łek, 1-go czerwca. Głosować można na dwóch z po: między czterech kandydatów, a mianowicie panów Schmelkesa, Thoma, dr. Józefa Gostyńskiego i Jana Kracha. Inne głosy nie będą liczone.

Akademia handlowa we Lwowie. Ministerstwo handlu zgodziło się już na wniosek ministerstwa oświaty w sprawie założenia akademii handlowej we Lwowie. Wydatek na ten cel — po uzyskaniu zezwolenia cesarskiego — będzie wstawiony w budżet na r. 1897.

Odznaczenie. Poborca podatkowy Emil Rozdoł w Mościskach otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Korną prośbę do św. Magistratu przesyłają na nasze ręce mieszkańcy ulicy Kleinowskiej Technickiej i Kornela Ujejskiego o urządzenie studni przy jednej z tych ulic, gdyż jedyna studnia w tej stronie na ulicy Kleinowskiej, wody w potrzebnej obfitości nie dostarcza, tak, że mieszkańcy ci muszą posyłać aż na ulicę Trzeciego Maja lub Kopernika po wodę.

Agitator wśród chorych. Wczoraj (we środę) w południe wpadł do poczekalni dla chorych w ambulatoryum tutejszej miejskiej kasy chorych jakiś żyd i począł między zebranymi tam chorymi, wyczekującymi porady lekarskiej, agitować, wzywając zarówno mężczyzn jak kobiety na jakieś zgromadzenie socyalistyczne na ratusz; przytem nie kontentował się liczbą obecnych w poczekalni, lecz kazał im dalej agitować pomiędzy innymi ich domownikami i znajomymi.

Po tej „robocie“ ulotnił się wnet ów agitator, a był nim — jak następnie skonstatowano — niejaki Maks Zetterbaum, koncypient adwokacki (z kancelaryi adwokata dra Jakóba Reissa); ten sam, który po niefortunnych występach agitacyjnych w Kołomyi i Stanisławowie przeniósł się do Lwowa, ażeby tu „działać“ dla uszczęśliwienia ludzkości — nawet po lecznicach dla chorych — za pomocą żydowskiego socyalizmu nie oszczędzając ani przykrego uczucia cierpiących chorych, którym nie w głowie zachcianki agitatorów, ani nie szanując prawa spokoju domowego, zwłaszcza w prywatnej lecznicy. To też charakterystyczną była odpowiedź na to jednego chorego, który spokojnie zauważył, że choremu nie potrzeba zgromadzenia na ratuszu, lecz pomocy lekarskiej, po którą tu przyszedł i jej wyczekuje.

Wogóle z ubolewaniem skonstatować należy, że prowodyrzy socyalistyczni jakby się uwzięli na to, aby instytucyę humanitarną, jaką jest kasa chorych, uczynić głównem siedliskiem swych wywrotowych agitacyi, i nie przebierają w środkach, żeby dopiąć tego celu, w którym to razie kasa chorych mu siałaby się minąć z powołaniem, jakie jej prawodawca wyznaczył, i zamiast nieść pomoc cierpiącym rozszerzałaby tylko gangrenę społeczną.

Konkursa. Akademia umiejętności w Krakowie rozpisuje konkurs na:

1) Stypendyum im. ś. p. Seweryna Gałęzowskiego w kwocie 5000 franków. Kandydaci ubiegający się o to stypendyum, przeznaczone na wyjazd za granicę, winni wykazać się wyższym stopniem naukowym i pracami naukowymi drukiem ogłoszonymi oraz dokładnym programem studyów, które zamierzają odbywać.

2) Stypendyum im. ś. p. Zenona Pileckiego w kwocie 1200 złr. Kandydaci muszą być Polakami i katolikami i winni wykazać się programem studyów, które odbyć mają w celu uzupełnienia swego wykształcenia.

Podania wnosić należy do Akademii umiejętności w Krakowie po dzień 20 czerwca 1896.

Smutny wypadek zdarzył się wczoraj na ulicy Mickiewicza, dzięki znanej nieostrożności naszych woźniców. Maciej Dobrzański, pędząc galopem z naładowanym ziemią wozem, przez wspomnianą ulicę, przejechał 4-letniego syna konduktora Oświęcimskiego tak niebezpiecznie, że dziecię strasznie pokaleczone niebawem umarło. Dobrzańskiego uwięziono.

Wydarzenia takie, choć nie wywołujące zawsze tak smutnych epilogów, są we Lwowie na porządku dziennym, co tłómaczy się tem, że niebaczni, często pijani woźnicy, jadą najzuchwalej, nie oglądając się dokoła. Daje się zatem dotkliwie odczuwać brak policyantów, których obowiązkiem jest czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem publicznem a których liczba we Lwowie jest niestety bardzo mała, stąd też i działanie bardzo utrudnione.

Z Tarnoszyna pod Uhnowem otrzymujemy następujące pismo:

Wielebny ksiądz Antoni Sajewicz, pełniący obowiązki wikaryusza przy kościele parafialnym w Uhnowie, zajął się szczerze sąsiednim Tarnoszynem, wsią, zamieszkaną przeważnie przez Polaków. Szczególnie uczynił bardzo wiele dla kościółka, który choć pod dach doprowadzony, nie mógł być poświęconym dla braku urządzenia wewnętrznego. Wielebny ksiądz Sajewicz nie spoczął w pracy około dobra duchowego mieszkańców Tarnoszyna, aż kościółek wewnątrz ukończył i jego poświęcenia dokonał, nie szczędząc na to kosztów w kwocie około 300 złr. z własnych skromnych dochodów. Nie mogąc inaczej odwdzięczyć się swemu dobrodziejowi za tyle poświęcenia, parafianie tarnoszyńscy obrządku łacińskiego składają Wielebnemu ks. Sajewiczowi, prawdziwie polskie: Bóg zapłać.

Pod Oleskiem, w przysiołku zwanem Cegielnia, wybuchł w pierwszy dzień Zielonych Świąt ogień wzniecony przez jakiegoś wyrostka, który palił papierosa. Przy gaszeniu pożaru bardzo skrzętnie pracowali trzej miejscowi żandarmi. Donoszą także, iż akcya ratunkowa jest w gminie bardzo trudna ze względu na opieszałość ludności i brak przyrządów pożarniczych.

W Karlsbadzie urządzili bawiący tam Polacy dnia 27 bm. żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika.

Znowu strejk. Jak się dowiadujemy, robotnicy blacharscy we Lwowie zażądali pod grozą strejku od swych pracodawców skrócenia czasu pracy i zrównania wynagrodzenia zimowego z letniem.

Umysłowe znużenie. W jednem z niemieckich czasopism, poświęconych biologii, znajdujemy ciekawe uwagi R. Kellera o znużeniu umysłowem u dzieci. Dawna to już prawda, że życie psychiczne ma pewien związek z życiem fizyologicznem i na odwrót. Otóż ów artykuł wypowiada przekonanie, że wszelkie umysłowe znużenie pociąga za sobą znużenie mózgu a znużenie to jest niewątpliwie jakimś procesem chemicznym. Proces ten wpływa ujemnie na składniki krwi, które przetwarzają się w jakiś niedokładnie dotąd znany sposób a rozprowadzone przez naczynia krwionośne po całym organizmie, powodują znużenie wszystkich członków ciała. Wskutek tych zmian chemicznych we krwi tracą muszkuły na sile a do spotęgowania tego osłabienia przyczynia się jeszcze i to, że impulsy nerwowe, wychodzące z centrów zmęczonego już mózgu są mniejsze od impulsów mózgu niespracowanego. Na podstawie tych spostrzeżeń skonstruował Keller przyrząd, za pomocą którego można mierzyć stopień zmęczenia mózgu. Do średniego palca prawej ręki uczącego się dziecka przymocowuje się w odpowiedni sposób ciężarek, który uczeń ma podnosić w takt wahadła sekundowego tak długo, póki muskulatura palca zupełnie się nie zmęczy. Z palcem połączony jest naturalnie aparat, spisujący liczbę i wysokość podnoszeń. Przeprowadzono mnóstwo eksperymentów za pomocą tego przyrządu, aż wreszcie badania te przyniosły rezultat, mający znaczenie dla nauki. Pokazało się, że z chwilą rozpoczęcia pracy umysłowej energia muszkułów na razie wzrasta, potem jednak maleje i dopiero po pewnem odpoczęciu umysłu wraca do normalnego stanu. Praktycznie ważnem jest również odkrycie, że nieprzerwana praca umysłowa o wiele bardziej nuży, niż praca taki sam czas trwająca ale przerywana krótkimi chwilami spoczynku. Inny znowu przyrząd do mierzenia zmęczenia umysłowego wymyślił fizyolog Griesbach, opierając się na spostrzeżeniu, że praca umysłowa zmniejsza wrażliwość skóry. Wyniki jego badań są także doniosłe; skonstatował on, że praca umysłowa zmniejsza tę możliwość w większym stopniu, niż praca fizyczna, wreszcie doszedł do przekonania, że jeżeli po pracy umysłowej nie nastąpi stosowna przerwa odpoczynku, to natężenie takie wywołuje stałe szkodliwe zmiany w centrach mózgowych. Jak długo ma trwać taka przerwa bez uszczerbku dla władz myślenia, tego dokładnie oznaczyć nie można, to jednak jest pewnem, że w szkołach, gdzie jednorazowa nauka nie jest zaprowadzoną, obciążenie uczni obniża w ogóle poziom pojętności, kiedy bowiem nauka poobiednia się rozpoczyna, umysł ucznia jeszcze nie zupełnie odpoczął po pracy porannej.

Tak doniosłe wyniki badań tych uczonych świadczą, że nowożytna fizyologia w przyszłości poda pedagogii jeszcze wiele cennych wskazówek i rad.

Szkodliwa oszczędność. W Hamburgu zachorowało naraz jednego dnia kilkaset osób. Poczęto szukać powodu tej choroby i przekonano się że nim było pieczywo. Pokazało się dalej, że w wielkich piekarniach używają do smarowania form i chlebów zamiast masła, łoju lub margaryny, oleju mineralnego, który jest znacznie tańszy. Olej ten, sprzedawany przez agentów pod niewinną nazwą „Brodöl“ jako olej roślinny, wcale jako mineralny nie rozkłada się pod wpływem ognia lecz wprowadzony do żołądka wywołuje w nim zaburzenia.

Lignosulfit. W fabrykach celulozy zwrócono uwagę na to, że gazy tworzące się przy jej fabrykacyi korzystnie działają na robotników chorych piersiowo. Odkrycie to skłoniło fabrykantów do wyrabiania osobnego ciała chemicznego pod nazwą lignosulfitu, którego działanie polegać ma głównie na kwasie siarkowym. Nowy ten środek pobudza do krztuszenia i wyrzucania przy tej sposobności zarazków lub objętych nimi części organizmu i spełnia zarazem funkcyę środka desynfekcyjnego.

Eksplozya motoru naftowego w fabryce woreczków papierowych p. Z. Gieszkowskiego spowodowała dziś rano pożar, który mógłby przybrać groźne rozmiary. Domownicy i rychło nadbiegła straż ogniowa usunęli niebezpieczeństwo.

Utonęła dziś rano w sadzawce przy ul. Pełczyńskiej 58 letnia zarobnica Marya Binczkowska, która idąc obok sadzawki dostała napadu epileptycznego i stoczyła się do wody. Na nieszczęście nikt tego nie spostrzegł i nie wyratował biednej kobiety.

Zmarli. W Krakowie: Ks. Jan Listawka, katecheta w dyecezyi przemyskiej, w 29 roku życia. Jan Gęślak, doktor wszech nauk lekarskich, prymaryusz szpitala w Zebrzydowicach, w 39 r. życia. — W Warszawie Marya Faleńska, literatka i powieściopisarka, żona znanego poety Felicyana. Kilka prac jej pióra drukowaliśmy w naszem piśmie. — Emilia z Zasławskich Łobarzewska zmarła w Bogdanówce w 23 roku życia. — Dr. Józef Tymiński, em. radzca dworu kraj dyrekcyi skarbu, zmarł w Hołyniu ob k Kałusza w 70 roku życia.

Stan powietrza T. o 9 rano +18 R., w poł. +22 R. Bar. 767. Spada. Pogoda, zanosi się na deszcz.

Służbista.

— Wiesz, żonusiu, skutkiem nowej kuracyi straciłem już 18 funtów na wadze; więc już nie będę jej prowadził dalej.

— Ależ, mężu, kiedyś jeszcze taki tłusty!

— Prawda; ale widzisz, pan prezes przy tej kuracyi stracił 20 funtów, więc mnie przecież nie wypada więcej stracić od niego.

Ostrożny.

— Jakto? wybierasz się pan teraz na dworzec? wszakże pański pociąg odchodzi dopiero za dwie godziny!

— Widzisz pan, ja zwykle na dworcu spostrzegam, czegom zapomniał. Muszę więc zostawić sobie czas na powrót do domu.

Pomiędzy przyjaciółmi.

— Mój Ignasiu, nie irytuj mnie, bo się na tobie ciężko zemszczę..

— ?

— Kupię swojej żonie nowy kapelusz wiosenny, a zobaczysz, że twoja zaraz takiego samego zażąda.

U antreprenera ogródkowego.

Kandydat. Chciałbym się zaangażować u pana dyrektora na statystę.

Antreprener. A znasz pan przynajmniej scenę?

Kandydat (z dumą). I jakie jeszcze sceny!... Panie, jestem żonaty!..

Aforyzmy pesymisty.

Serce kobiety jest zamknięte tylko dla tych którzy nie mają pieniędzy na kupienie klucza albo wytrycha.

Z teatru. Dziś we czwartek pierwszy gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej: „Łapownicy“, komedya w 5 aktach A. N. Ostrowskiego. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę drugi gościnny występ Kazimierza Kamińskiego „Walka motyli“, komedya w 5 aktach Hermana Sudermana. W niedzielę trzeci i przedostatni gościnny występ Kazimierza Kamińskiego: „Pan dyrektor“, komedya w 3 aktach A. Bissona i F. Carre.

W przyszłym tygodniu nastąpi otwarcie teatru letniego.

Literatura i Sztuka.

* **Śluby Jana Kazimierza.** Wczoraj wykonała Lutnia „Śluby Jana Kazimierza“, prześliczne oratoryum Mieczysława Sołtysa po raz trzeci, usłyszeliśmy zaś wczoraj po raz pierwszy trzecią część oratoryum, niemniej piękną od innych, a dokomponowaną dopiero w ostatnich czasach przez znakomitego artystę. Jakkolwiek piękny ten utwór z powodu nader poważnego kościelnego przeważnie stylu nadaje się raczej do sali koncertowej niż do teatru, kompozycya Sołtysa wywarła na publiczności licznie zebranej wrażenie głębokie, wspaniałe, czego dowodem były entuzyastyczne, przeciągłe oklaski w pierwszym rzędzie dla kompozytora, dla dyrygenta i chórów „Lutni“, jakoteż dla niektórych wykonawców partyi solowych. Jednem słowem ostatnie wykonanie „Ślubów Jana Kazimierza“ w całości było tryumfem genialnego kompozytora, któremu co do polotu fantazyi, oryginalnej twórczości, głębokiej wiedzy i niezwykłej zręczności w opracowaniu instrumentacyi nie łatwo dorówna którykolwiek z polskich kompozytorów, a oratoryum Sołtysa jako ilustracya muzykalna owej podniosłej chwili w historyi polskiej pozostanie dziełem wiekopomnem.

Do najpiękniejszych części zaliczyć trzeba introdukcyę, która również jak późniejsze intermezzo w ostatniej części należy do utworów orkiestralnych niezwykłej wartości, gdyż oryginalne pomysły, piękna harmonizacya i zgrabna instrumentacya składają się tu jak tam na całość doskonałą. Orkiestra teatralna odegrała obydwie te części pod batutą art. kierownika „Lutni“ p. Cetwińskiego bez zarzutu, a podnieść należy z uznaniem grę niektórych solistów, szczególnie skrzypce (prof. Wolfsthal) i wiolonczelę (prof. Sladek).

Zbytecznem byłoby wymieniać poszczególne części wokalne, tak solowe, jak zbiorowe, z których każda piękna w innym rodzaju, a wszystkie prawie wywoływały gorące i zasłużone oklaski, przedewszystkiem Litania do Matki Boskiej i ostatni chór mięszany „Wielka Boga Rodzicielko“, który śmiało nazwać można arcydziełem kompozycyi.

Chóry Lutni, żeński, męski i mięszany trzymały się dzielnie, jak zawsze, im to jakoteż ich dyrygentowi p. Cetwińskiemu należy się lwia część uznania za wczorajsze wykonanie oratoryum, które w całości było dobre, jakkolwiek tu i owdzie zdradzało zbytni pośpiech w przygotowaniu i pewien brak porozumienia się wszystkich biorących udział między sobą, co jest nieodzownym warunkiem przy wykonaniu większych dzieł zbiorowych.

Z solistów na pochwałę zasługuje w pierwszym rzędzie p. Grabiński, który odznaczył się nietylko pięknym głosem barytonowym o szlachetnem brzmieniu, lecz co ważniejsza, nader inteligentnym sposobem śpiewania i postawił partyę swoją na pierwszym planie.

Panowie Niżankowski i Slawiczek przyczynili się niemniej do stworzenia znakomitej całości.

F. Neuhauser.

* **Wielka encyklopedya powszechna ilustrowana** wydawana w Warszawie nakładem S. Sikorskiego, a obecnie połączona z wydawnictwem *Wędrowca,* zyskuje coraz większy zbyt u nas, dzięki nadzwyczaj sumiennemu we wszystkich dziedzinach wiedzy ludzkiej opracowaniu przez najwybitniejszych naszych pisarzy. Chcącym nabywać to dzieło przypominamy, że nabywać je można zeszytami we Lwowie w ajencyi *Wędrowca* przy placu Maryackim (Hotel europejski), oraz w księgarniach.

* **Wielkiego atlasu geograficznego,** pierwszego w tym rodzaju w języku polskim wydawnictwa, wyszedł zeszyt 9-ty. Do kart dodany jest szczegółowy rejestr najmniejszych choćby miejscowości, co ogromnie ułatwia poszukiwanie ich na mapach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 maja.

(*Z.*) Przerwa świąteczna nie poprawiła wcale sytuacyi giełdy. Przeciwnie dziś przedstawiała się ona bardziej ponuro, niż w sobotę. Wiadomości o groźnych rozruchach na Krecie budziły wielki niepokój. Z Paryża doniesiono, że na radzie ministrów zapadła uchwała opodatkowania renty francuskiej, wreszcie i gotówka podrożała, gdyż z Pesztu napłynęło mnóstwo weksli, które tu szukają lokacyi. Wobec tego i dziś kontrmina nadawała ton giełdzie, a kursa zaraz w pierwszej chwili otwarcia targu spadły bardzo dotkliwie. Kto wie jak daleko byłaby zaszła ta zniżka, gdyby nie to, że berliński targ nie popierał dziś kontrminy, lecz przeciwnie zakupnami swemi osłabił tendencyę zniżkową i sprawił, że bodaj częściowo powetowano ranne zniżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 343 75, węgierskie 367·—, Anglobanki 152 50, Uniony 280 50, Bankvereiny 137·—, Länderbanki 250·25 Ludwiki 219·25, Czernowieckie 288 —, Elbethale 272 50, Renta papierowa 101 20, srebrna 101 10, austryacka złota 122·30, 4% austr. renta wal. kor. 101 20, węgierska złota 122 15, 4% węgierska renta wal. kor. 98 75, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·52½, marki 11 74, ruble 1 27.

Wiedeń 26 maja. Spirytus 15 30—15 50.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 26 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 864, węgierskich 3120 i niemieckich 567, razem 4551 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 30, dobre ciężkie 31 do 33, osobliwe wyjątkowo 34 do 36 zł., za buhaje i krowy 22 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 maja. Rada państwa rozpoczęła wczoraj debatę nad ustawą o odpisywaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych.

Minister finansów dr. Biliński zabrał głos i oświadczył, że rząd częściowo pogodził się już z uchwałą Izby, wedle której ogólną sumę podatku gruntowego wbrew życzeniu rządu należy zniżyć o 2½ miliona, a pogodził się dlatego, że uchwała ta ma na celu wyłącznie usunięcie przeciążeń podatkowych, a nie indywidualne opusty. Rząd nie przeczy, że przywiązuje wielką wagę do jednomyślnej prawie uchwały Izby, a pojmuje ją tak, że Izba interesa rolnictwa stawia ponad interesami wszystkich innych gałęzi produkcyi. Rząd zgadza się na uchwałę Izby w tej nadziei, że Izba uchwali w trzeciem czytaniu reformę podatkową, tudzież ustawę o odszkodowaniu Wiednia. W końcu zaprotestował minister przeciw twierdzeniu, jakoby stylizacya paragrafu pierwszego niniejszej ustawy miała na celu forytowanie wielkiej własności ze szkodą małych rolników. Przeciwnie zarówno z przedłożenia rządowego jak i ze sprawozdania komisyi pozna każdy, że tu idzie raczej o poparcie drobnych rolników.

Przyjęto pierwszych siedm paragrafów ustawy, — poczem przerwano debatę nad tą sprawą.

Pp. Kaizl i Pernerstorfer postawili nagły wniosek w sprawie starcia między żandarmeryą a bastującymi robotnikami we wsi Doerfel koło Reichenbergu. Wybuchł tam strejk w fabryce tkackiej Lederera i Wolfa. Starosta zabronił gromadnego skupiania się w pobliżu fabryki i na drogach do niej wiodących, nakazał także, aby wszystkie szynki były o 8-mej wieczorem zamknięte. Mimo tego zakazu zgromadzili się strejkujący w ubiegły piątek w pobliżu fabryki, a gdy mimo wezwania nie chcieli się rozejść, żandarmi dali ognia i zabili trzy osoby, a trzy zranili.

P. Kaizl motywując swój wniosek, zarzucił władzom politycznym, że zawsze stają po stronie przedsiębiorców. Wydany przez starostę zakaz zgromadzania się nazwał mówca nielegalnym i rzekł, że zasadnicze ustawy państwowe nie na to zostały wydane, aby starosta z Reichenbergu wedle swego widzimisię je interpretował. Gdyby był zawczasu zarekwirował wojsko, byłoby nie doszło do rozlewu krwi.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że podniesiony przeciw władzom zarzut, iż nie przedsięwzięły stosownych zarządzeń, aby zapobiedz nieszczęściu, jest nieuzasadniony, gdyż w obec licznych zbiegowisk strejkujących robotników i indywiduów skłonnych do awantur, starosta w dniu 21-go maja zakazał wszelkich zgromadzeń w okręgu objętym agitacyą i zarządził, aby szynki zamykano były o 8-mej wieczorem. Czy zarekwirowanie wojska byłoby lepszym środkiem prewencyjnym od takiego zarządzenia, to musiało być pozostawione subjektywnemu zapatrywaniu dotyczącego urzędnika odpowiedzialnego w obec swej władzy przełożonej. Mówca nie podziela zdania, że zarekwirowanie wojska byłoby lepszym środkiem. Z urzędowych raportów o całem zajściu, przedłożonych prezesowi ministrów, pokazuje się, że dopiero, gdy władza polityczna po kilkakroć w niemieckim i czeskim języku wzywała ekscedentów do rozejścia się, a to wezwanie skutku nie odniosło, gdy ekscedenci poczęli rzucać kamieniami na żandarmów i obrali silną pozycyę za dwoma domami, gdy jeszcze raz napróżno ich ostrzeżono jasno i zapowiedziano, że żandarmi strzelać będą, a ekscedenci tę zapowiedź przyjęli szyderskimi okrzykami, wtedy dopiero połowa z przydanych do asystencyi żandarmów dała ognia z wiadomym skutkiem. Od tego czasu spokoju nie zakłócono. Śledztwo karno-sądowe jest w toku i właśnie prowadzą się dochodzenia w tym kierunku, czy żandarmi byli zmuszeni strzelać. Zanim te dochodzenia nie będą skończone, nie może rząd złożyć ostatecznej deklaracyi. Podniesiony zarzut, że żandarmi strzelili zaledwie z odległości kilku kroków dowodzi właśnie, że zrobili użytek z broni dopiero wtedy, gdy sami byli zagrożeni i gdy nie pozostawało im już nic innego do zrobienia.

Nie można żadną miarą władzom zrobić zarzutu, że stały po stronie przedsiębiorców, gdyż ograniczyły się one tylko na to, by wziąć w obronę fabrykę i niestrejkujących robotników przeciw napaściom strejkujących i by utrzymać zagrożony spokój i porządek. Zresztą także fabrykanci nie szczędzą władzom zarzutów, co świadczy właśnie o tem, że te działały bezstronnie. Zakaz zgromadzania się na drogach i w pobliżu fabryki był po ekscesach jakie się działy zupełnie racyonalnym środkiem zaradczym celem zapobieżenia dalszemu niepokojeniu i nowym awanturom.

Mówca zapewnia, że śledztwo przeprowadzone zostanie jak najdokładniej i zupełnie objektywnie, aby prawda wyszła na jaw i aby spokój i porządek został utrzymany.

P. Pernerstorfer polemizował z wywodami hr. Badeniego i rzekł, że Czechy są klasycznym krajem dybów i kajdan. Dla poparcia ograniczonych przedsiębiorców fabrycznych z północnych Czech poświęcają tam życie ludzi.

Prezydent Chlumecky wśród burzliwych protestów na skrajnej lewicy wezwał mówcę, aby nie obrażał całego stanu fabrykantów czeskich.

P. Bendel (z lewicy) protestował również przeciw napaściom, skierowanym ryczałtem przeciw wszystkim przedsiębiorcom z północnych Czech.

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku pp Pernerstorfera i Kaizla.

Wiedeń 28 maja. W komisyi budżetowej zdawał wczoraj p. Beer imieniem subkomitetu sprawozdanie o ustawie regulującej płace urzędników. P. Beer rzekł, że ponieważ rząd przedłożenie niniejszej ustawy do sankcyi uczynił zależnem od uchwalenia niektórych podatków, przeto subkomitet był zdania, iż najlepiej odroczyć do jesieni załatwienie tej sprawy, gdyż wtedy, gdy kwestya pokrycia będzie załatwiona, będzie można niektóre niekorzystne ustępy tej ustawy, zwłaszcza co do nauczycieli ulepszyć. Nadto uznał subkomitet, że należy wezwać rząd, aby w jesieni przedłożył projekt ustawy o ulgach należytościowych przy przenoszeniu własności chłopskich.

Minister finansów dr. Biliński rzekł, że przywiązuje wagę do tego, aby sprawozdanie komisyi odpowiadało faktycznym stosunkom i aby podniesiono w niem, że sprawa ta nie tylko dla tego nie została jeszcze ukończona, iż kwestya pokrycia nie jest załatwiona, ale także dla tego, że kwestya regulacyi płac ani w subkomitecie ani w komisyi nie została jeszcze merytorycznie wyjaśniona. Gdyby zmiany, o których wspomniał referent, były dalszem obciążeniem państwa, to nawet po załatwieniu kwestyi pokrycia nie mógłby rząd okazać życzliwości dla tych zmian.

Następnie rzekł minister, że przekonany jest o tem, iż należytości przenośne są bardzo uciążliwe dla włościan, o wiele uciążliwsze aniżeli podatek gruntowy, ponieważ jednak Izba uchwaliła niestety znaczne obniżenia podatku gruntowego, przeto w obecnej chwili nie mógłby się rząd zgodzić na zniżenie należytości przenośnych. Gdyby atoli mimo to, w niniejszym wypadku przyznanie ulg należytościowych postawiono jako warunek, to z prawdziwem ubolewaniem musi oświadczyć minister, że byłoby to przeszkodą regulacyi płac urzędniczych.

Po długiej debacie, w której prawie wszyscy mówcy podnosili konieczność załatwienia obu kwestyi, przyjęła komisya wniosek p. Beera.

Wiedeń 28 maja. *Fremdenblatt* donosi, że torpedowiec austryacki „Marya Teresa“ odpłynął z zatoki korarskiej do zatoki Suda na północnem wybrzeżu Krety, aby w razie potrzeby bronić austro-węgierskich obywateli, zamieszkałych na tej wyspie. Zarazem zaprzecza ten dziennik stanowczo rozpuszczonym pogłoskom, jakoby austryackiego konsula w Kanei (na Krecie) zamordowano.

Moskwa 28 maja. Wczoraj przyjmowali carstwo członków „świętego synodu“, wyższe duchowieństwo rosyjskie, reprezentantów nieprawosławnych wyznań chrześcijańskich, członków rady państwa, ministrów, reprezentantów szlachty, ziemstw i miast, którzy składali im gratulacye. Przyjęcie to trwało pół godziny. Carowa w koronie siedziała po lewicy cara. Gratulanci wchodzili grupami, składali chleb i sól albo kosztowne obrazy świętych. Car dziękował za życzenia, a carowa podawała wszystkim rękę do pocałowania.

Konstantynopol 28 maja. Z powodu koronacyi cara odbyło się wczoraj nabożeństwo w kaplicy ambasady rosyjskiej.

Po południu Munir basza i Szakir basza złożyli w ambasadzie gratulacye sułtana.

Wieczorem odbyła się w ambasadzie wielka uczta, na której podejmowano członków kolonii rosyjskiej. Turecki okręt stacyjny przybrany był flagami wczoraj i onegdaj.

Neapol 28 maja. Carewicz rosyjski odpłynął wczoraj do Egiptu.

Rzym 28 maja. Dziennik *Italie* donosi, że eskadra angielska, składająca się z dwudziestu pancerników, odwiedzi wkrótce porty włoskie.

Moskwa 28 maja. Arcyksiążę Eugeniusz otrzymał order Andrzeja.

Wczoraj wieczorem odjechał arcyksiążę do Wiednia.

Ateny 28 maja. Pojawienie się pancerników koło Kanei podziałało uspokajająco na ludność.

Rozruchy w Rethymonie nie ustają.

Wiedeń 28 maja. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że na wczorajszem zgromadzeniu byłego niemiecko-postępowego centralnego komitetu wyborczego, na którem byli posłowie Kopp, Exner i Noske, po ożywionej debacie skonstatowano, że nikt nie wzywał posłów z śródmieścia Wiednia, należących do niemieckiej lewicy, aby występowali z tego stronnictwa, przeciwnie podniesiono wyraźnie, że wystąpienie posłów z lewicy teraz, tuż przed zamknięciem okresu prawodawczego, nie ma żadnego celu i jest naganne.

Zgromadzenie wyraziło życzenie, aby lewica odtąd z większą stanowczością i energią broniła idei postępowych.

Bukareszt 28 maja. W laboratoryum chemicznem tutejszej szkoły dróg i mostów pękł kocioł parowy. Dwóch laborantów jest rannych.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 maja. H. br. Romaszkanowa z Horodenki M. Hulimkowa z Mycowa. Dr. Wł. Lisowski, P. Szymberski i T. Stryjeński z Krakowa. L. Dąmbski ze Schodnicy. Dr. K. Kobryniec z Brzeżan. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. A. Deboli z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 28 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.50 do 221.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.50 do 292. —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 387.— do 397·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110. — do 110.70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 93.— do 93.70 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.20 do 97.90. Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.69 do 5.70. Napoleondor 9.53 do 9·6?. Półimperyał 9.30 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 27 maja. Notowania wieczorne. Kredyty 346 25, węgierskie kredyty 370 50, angiobank 151.50, bankverein 137.75, unionbank 280 50, länderbank 252·75, staatsbahny 347.—, lombardy —.—, elbethale 274 00, akcye tytoniowe —.00, rima 229.50, alpiny 77 00, renta majowa 101 30, węg. renta złota —.—, austr renta koronna —.—, losy tureckie 54 80, węg. renta koronna 98.80, marki 58.75, ruble —.—.

13)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— To nie wszystko. Jest tam dziwna komplikacya symptomatów, która zastanawia mnie głęboko. Jakże mogę ustrzedz ją przed niebezpieczeństwem, jeżeli nie wiem, skąd ono zagraża?

— Jesteś pani bardzo spostrzegawczą i rozsądną osobą, której, sądzę, można powierzyć tajemnicę — odparł doktor. — Otóż ja sam nie wiem dotąd, co wnosić z tego wszystkiego.

— Lecz musiałeś pan przecie wpaść na jakieś przypuszczenie. Czy płuca są zajęte?

— Nie.

— A serce?

— Serce działa słabo i siły żywotne są bardzo wyczerpane.

— Lecz nie odkryłeś pan żadnej wady organicznej?

— Jak dotąd, nie. Symptomata jej zastanawiają mnie bardziej jeszcze niż panią. Albo jest ofiarą jakiejś skrytej choroby wewnętrznej, nurtującej organizm, albo... Lecz nie chcę nic mówić. Musisz pani poprzestać na tem, jak na teraz...

— Czy pan rokujesz jej życie? — poważnie spytała miss Murray.

— Co jej rokuję lub nie, tego pani teraz nie powiem. Powtarzam tylko, że stan jej wymaga wielkiej pieczołowitości i starań. Musi przedewszystkiem koniecznie nabrać sił, aby przetrwała, cokolwiek bądź czeka ją w przyszłości. Trzeba więc pobudzić jej apetyt i wzmocnić sen, a może żyć lata całe. Zresztą pani tak dobrze zabrałaś się do dzieła, że należy tylko dalej iść w tym kierunku.

— Tego nie omieszkam uczynić — odparła miss Murray, biorąc z rąk doktora receptę.

Gdy tego wieczora sir Allan wszedł po obiedzie do salonu, żona zagadnęła go zaraz w sprawie konnej jazdy Kory.

— Doktor Jolliffe utrzymuje, że ona się rozchoruje, jeżeli nie będzie używała ruchu, do którego przywykła. Namów ją więc, Allanie, aby się przejechała z tobą jaką godzinkę co rano, nim się obudzę.

— Powiedziałem już miss Murray, że konie moje i ja sam jesteśmy na jej usługi — odparł baron. — Cook Robin będzie ją nosił wybornie, a twoje siodło, Alicyo, jest w jak najlepszym stanie.

— Ach! moje siodło!... — westchnęła lady Alicya. — Jak ja już dawno go nie używałam i jak ty się zawsze irytowałeś, Allanie, że jeździłam tak źle!...

— Tak dziecinnie byłaś nieśmiała, moja droga, że lękałem się zawsze, aby cię nie spotkał w drodze jaki wypadek.

— Byłeś zawsze zbyt dobrym dla mnie, mój najdroższy. Lecz Kora z pewnością nie będzie nieśmiałą. Wydaje mi się odważną, jak lwica.

— Nic w tem dziwnego, że się nie boję konia, bo nauczono mnie trzymać się na siodle, gdy zaledwie zaczynałam chodzić — rzekła miss Kora — Czy wolno zapytać, sir Allanie, co to za zwój nót widzę w pańskich rękach?

— To jest.. — zaciął się baron zakłopotany, rumieniąc się — to jest.. Bo to, widzisz pani, żona moja chciała mnie usłyszeć śpiewającego, więc wydostałem kilka swoich dawnych piosnek i chciałem właśnie prosić, czy nie byłabyś łaskawa spróbować mi akompaniować?

— Ależ najchętniej... — odparła towarzyszka, a lady Alicya zawołała uradowana:

— Ach! jakże to uprzejmie z twojej strony, drogi Allanie!.. Kora będzie się rozkoszowała twoim śpiewem. Ty nie masz pojęcia, moja kochanko, jaki on ma cudowny głos!

— Nie bądźże niedorzeczną, Alicyo. Tyle lat nie śpiewałem, więc mój głos musi być zachrypły. Aż mi wstyd odezwać się z nim przed miss Murray.

— O! ja wiem z doświadczenia, co to jest stracić wprawę, lecz gdy pan baron raz i drugi zaśpiewa, to się głos wróci. Czy pan masz tenor, czy baryton?

— Baryton, zdaje mi się... to jest niegdyś... niby...

— Taki miły głos dla amatorów — przerwała łagodnie. — Można z nim wszystko zrobić. Którą z tych pieśni rozpoczniemy?

Sir Allan wybrał prostą jakąś, ludową balladę i rozpoczęła się próba. Śpiew jego był czysto amatorski. Miał dobry głos, lecz nie uczony, i tak źle utrzymywał go w takcie, że potrzeba było wielkiej wprawy ze strony akompaniatorki, aby podołać zadaniu. Lecz miss Murray tak umiejętnie pokonała wszelkie trudności, że lady Alicya wpadła w zachwyt nad śpiewem męża, on zaś sam tak był zadowolony z siebie, że po udaniu się na spoczynek żony poprosił jej towarzyszkę, aby zechciała powtórzyć z nim jeszcze.

— Ależ najchętniej! — odparła bez wahania. — Przecież jestem tu po to tylko, aby stać się użyteczną obojgu państwu.

Sir Allan stał oparty o fortepian, patrząc jej prosto w twarz, na którą padało w pełni światło kandelabrów. Siedząc w czarnej sukni welwetowej, nieco wyciętej u szyi, z utoczonemi ramionami, wychylającemi się z kremowej koronki, sfałdowanej powyżej łokci, z cieplarnianą różą, zatkniętą jakby od niechcenia za szarfę stanika, wyglądała tak ponętnie, że baron nie mógł się oprzeć pewnemu wzruszeniu.

— Ja się tak boję fatygować panią — rzekł. — Śpiewam źle, a jednak gdy pani towarzyszysz na fortepianie, sprawia mi to wielką przyjemność.

— Zarówno, jak i mnie — szybko odparła miss Murray, biorąc pierwsze akordy.

Sir Allan przebrnął jako tako przez miłosną balladę, a potem znów oparł się o fortepian, wpatrując się nieustannie w twarz akompaniatorki.

— Więc pani naprawdę zgodzisz się jeździć konno ze mną? — zapytał.

— Nie powiedziałam tego, sir Allanie!...

— Lecz i tak zgodzisz się pani. Moja żona życzy sobie tego, a ja jestem pewny, że to pani sprawi przyjemność. Zamieszkujemy malowniczą okolicę i spacery dokoła są bardzo urozmaicone. Przytem musisz pani kiedy zapolować ze mną. Mamy znakomitą sforę psów gończych i wiele pań z sąsiedztwa zjeżdża się na obławy. Dam pani tego dnia swojego konia, Aryela, wyłącznie wytresowanego do polowania.

— Jesteś pan nadto dobrym — z wdzięcznością szepnęła Kora, choć wiedziała dobrze, że to nie jego dobroć, lecz magnetyczny blask jej oczu wywołał tę propozycyę.

— Cóż znowu!.. — bronił się baron. — To dla mnie będzie większą przyjemnością niż dla pani. I jeszcze coś chciałem powiedzieć... Co się tyczę materyalnego wynagrodzenia za nieoszacowaną opiekę pani nad moją biedną żoną.. zechciej ją sama oznaczyć niezależnie od umowy naszej, a każde twoje żądanie spełnię z całą gotowością.

— Nie umiem wyrazić panu słowami mojej wdzięczności — odparła cicho, lecz czuję ją...

Sir Allan chciał odpowiedzieć, że i on ją czuje, lecz w tej chwili ostry, suchy kaszel przerwał ich rozmowę. Miss Chichester wiedząc, że bratowa udała się już na spoczynek, poczytała sobie za obowiązek zejść do salonu, aby się przekonać, co się tam dzieje. Nie przezwyciężyła bowiem dotąd instynktownej niechęci, jaką od pierwszego rzutu oka powzięła do panny do towarzystwa; przeciwnie, zdawała się ona wzrastać z dniem każdym.

Spostrzegłszy obecność wroga, miss Murray zaczęła grać „Pieśń bez słów“ Mendelsohna, co jej pozwoliło rozmawiać dalej półgłosem, a starą pannę doprowadziło do istnej pasyi.

— Lady Chichester udała się już do swoich pokoi — odezwała się głośno miss Hanna, rozsiadając się w fotelu przy kominku z robotą w ręku.

— Dziękuję pani, wiem o tem. Byłam obecna, gdy milady odeszła — spokojnie odparła towarzyszka.

— Może panią potrzebować.

— Powiedziała, że zadzwoni, gdy przyjdzie pora.

Miss Chichester najeżyła się, jak kot.

— Uważałabym za dużo właściwsze i przyzwoitsze, gdybyś pani opuszczała salon jednocześnie z lady Chichester — rzekła stara panna imponująco. — Nie znoszę muzyki, która mnie zawsze nabawia bólu głowy.

— W takim razie, sir Allanie, nie pozostaje nam do uczynienia nic innego, tylko zamknąć fortepian i odłożyć nasze egzercycye na inny raz — odparła miss Murray.

I skłoniwszy się z godnością, wyszła z pokoju.

— Jak możesz odzywać się do niej w ten sposób? — zawołał baron rozgniewany.

— A ty jak możesz traktować ją jako gościa, nie jako osobę zależną? — wyzywająco odparła siostra.

— Traktuję ją, jak osobę dobrze wychowaną, czego o tobie powiedzieć nie mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.